

GŁOS

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW

MIESIĘCZNIK

NR 12 (68)

GRUDZIEŃ 1996 r.

Cena 50 gr (5000 zł)

KARCZEWA



ISSN 1233-2917



*Zdrowych i pogodnych Świąt oraz pomyślnego Nowego Roku
Wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom
życzy Redakcja*

Telefony po protekcji

Sprawa telefonizacji gminy przewija się na różnych gremiach już od trzech lat. Ostatnio tematem tym zajęła się bliżej komisja rolno. Dotychczas wszystkie wsie miały w sumie około 50 telefonów, średnio trzy numery na sołectwo. W ciągu ostatniego roku do TP SA wpłynęło sporo podań o telefon. Dokładna liczba nie jest znana, gdyż telefoniarze strzegą listy jak oka w głowie i nie chcą jej pokazać nawet lokalnym władzom. To utajnienie wzbudza podejrzenia o jakieś machloje.

- Odbiliśmy kilka spotkań z urzędnikami TP SA z Warszawy i Otwocka - mówi przewodniczący wspomnianej komisji Marek Płaczek - i za każdym razem mówiono nam coś innego. Według ustaleń, mieliśmy otrzymać dla gminy siedemset numerów. Kiedy zgłosiliśmy się do dyrektora otwockiego oddziału TP SA Zbigniewa Szczepaniaka, po liście osób, które oczekują na telefon, nie chciał jej nam pokazać. Ustaliliśmy jednak, że do końca 1994 r. złożyło podania ok. 350 osób. Według naszych szacunków ponad 350 podań wpłynęło po apelu burmistrza w latach 1995/96. Dyrektor TP SA Otwock stwierdził jednak, że telefony otrzymają na pewno tylko ci, którzy ubiegali się o nie do końca 1994 r.

Reszta miała czekać na rozstrzygnięcie czy starczy numerów. Centrala miała być tak pojemna, że numerów miało je-

szcze zostać na zapas, i nagle okazało się, że co? - skurczyła się w praniu? Czy postanowiono inaczej je rozdysponować? Chyba to drugie.

- Nie spodobało nam się to - mówi Płaczek - i postanowiliśmy, za zgodą burmistrza, interweniować. Poprzez struktury PSL, m.in. dzięki Ryszardowi Kazubskiemu i Waldemarowi Pawlakowi nasza sprawa trafiła do Ministerstwa Łączności. Minister obiecał, że dostaniemy tyle numerów ile było uzgodnione, czyli 700.

Dzięki temu ruszyły prace, w całej gminie układane są kable telefoniczne, a nie - jak przed interwencją - w części wsi. Według Płaczka, gdyby pozostawiono panu dyrektorowi Szczepaniakowi wolną rękę, to telefonizacja gminy skończyłaby się na wsiach Janów i Otwock Wielki, a pozostałe czekałyby Bóg wie jak długo. Chociaż: dopóki telefony nie zostaną podłączone, dopóty cieszyć się nie należy. Biurokracja ma to do siebie, że jak się ją naciśnie, to się ugina, ale po zwolnieniu nacisku - wraca do poprzedniego kształtu. W końcu będziemy mogli się przekonać jak mocne jest PSL.

Jednak swoją drogą, żeby u schyłku XX w. w państwie, które mieni się częścią cywilizowanego świata zachodniego, trzeba było załatwiać telefony po protekcji i to do tego partyjnej, to się w głowie nie mieści. /s/



Redaktor naczelny „Głosu Karczewa” zdobył tytuł Wicemistrza Polski Navigatorów w Międzynarodowych Samochodowych Mistrzostwach Polski Dziennikarzy. Od czterech lat startuje z Andrzejem Dąbrowskim - piosenkarzem, muzykiem jazzowym i dziennikarzem. Ten sezon nie był dla nich najlepszy, bronili tytułu mistrzowskiego w klasie do 1600 cm³, początkowo startowali Daewoo Nexia, jednak mieli kłopoty z autem. O załapaniu się „na pudło” decydowała V eliminacja rozgrywana w okolicy Zegrza, Ryni i Legionowa. Tym razem wystartowali samochodem Mitsubishi Colt i wygrali w klasyfikacji generalnej z takimi autami jak: Toyota Celica, Fiat Brava czy Renault Megane. To zdecydowało o tytule wicemistrzowskim.

Na zdjęciu: Zbigniew D. Skoczek i Andrzej Dąbrowski /ps/

Fot. Przemysław Skoczek

OPONY

ATRAKCYJNE CENY

**CIĘŻAROWE
DOSTAWCZE
OSOBOWE**

**RACHUNKI
VAT**



KRAJOWE

TC DĘBICA – OLSZTYN KORMORAN

ZAGRANICZNE

**MICHELIN, GOODYEAR, GISLAVED,
FIRESTONE, VREDESTEIN**

na zamówienie

felgi ze stopów lekkich

na zamówienie

BEZPŁATNA WYMIANA

KARCZEW ul. Ochotników 3

ŚWIĘTA NIE DLA BRZUCHA!

Drodzy Czytelnicy! Mam nadzieję że grudniowy numer naszego pisma dotrze do Was jeszcze przed świętami. Według wieloletniej tradycji na święta zaopatrujemy się w artykuły spożywcze zawierające duży procent tłuszczu a ponadto zjadamy zbyt wiele, co jest szkodliwe dla zdrowia.

Życząc wszystkim Czytelnikom wesołych i co bardzo ważne - zdrowych świąt Bożego Narodzenia - przypominamy o tym jak ważne jest dla nas zdrowie. Zachowajmy więc w jedzeniu umiarkowanie i wstrzemięźliwość, nie zachowujmy się tak jak ci w satyrycznym wierszu. Wymienione w nim nazwisko i imiona są przypadkowe.

Chodzą Karczewiacy,
po sklepach szperają,
Wszystko wykupują
- święta się zbliżają.

Wszędzie pełno ludzi,
sklepy przepelnione.

Ziutek dźwiga torbę
z szynką, baleronom.

Wiesiek niosąc flaki,
mówi do Niedziółki:

- Trzeba kupić chleba
i do flaków bułki,

Mam już w domu szynkę,
schab i balerony.

Trzeba kupić boczku,
zrobi się pieczony,

trzeba kupić kaczkę,
większego indyka,

Baranina będzie, zabije się tryka.

Rozmowa trwa w sklepie:

- Wszystko już kupiłeś?

A w monopolowym po gorzałę byłeś?

- Pięć flaszek kupiłem,
a do tego dziadek

zakupił spirytus na wszelki wypadek.

Gdy każdy już wszystkie

zakupy pozbiera,
na święta się ostrzyć musi u fryzjera.
Święta to tradycja i jak niesie wieść,
trzeba przygotować by było co jeść.
Łosoś, polędwica, pieczone żeberka,
schabowy, kapusta,
a w kapuście szperka.

I biała kielbasa, gęś i cielęcina.

A do tego rosół, kura, wołowina,
jajka w majonezie i śledź odsolony,
nóżki i golonka i boczek wędzony.
Później każdy liczy ile poszło szmalu...

A z obżarstwa,

można znaleźć się w szpitalu.

Żołądek nie życzy sobie tłuszczu wiele...

A święta prawdziwe witajcie w kościele.

Módlcie się o zdrowie, urodzaj na polu,
by nie przybywało wam cholesterolu.

Więc powiem wam zdanie,
nadstawcie mi ucha -

Boże Narodzenie to nie święto brzucha!
„Zet”

Spokoju, pogody ducha i prawdziwie

świętecznego wypoczynku

wszystkim bywalcom życzy

Miejsko Gminny Ośrodek Kultury



SERDECZNE ŻYCZENIA,
BŁOGOSŁAWIEŃSTWA BOŻEJ DZIECINY
WSZYSTKIM ŻOŁNIERZOM ARMII KRAJOWEJ
NASZEGO MIASTA I GMINY

Światowy Związek
Żołnierzy Armii Krajowej
Zarząd koła Nr 10 w Karczewie



Wesołych, zdrowych i pogodnych
Świąt Bożego Narodzenia
oraz wszelkiej pomyślności
w nadchodzącym Nowym 1997 roku
życzą



Burmistrz Miasta i Gminy
w Karczewie

mgr. Mirosław Pszonka

Przewodniczący Rady Miejskiej
w Karczewie

lek. wet. Mirosław Dąbrowski

Działalność Rady Miejskiej i Zarządu MiG w Karczewie jest sprzeczna z obowiązującymi porozumieniami, uważa Ambasada Federacji Rosyjskiej, która złożyła notę protestacyjną w polskim MSZ, przeciwko próbom usunięcia rosyjskiej spółki z miasta. Walka o obiekt zaostreza się!

Rzucanie grochem o ścianę

Sprawa Traktorexportu

XXXI sesja Rady w dniu 3 grudnia była wyjątkowo krótka i nawet nie burzliwa. Dość szybko przyjęto kilka uchwał, m.in. w sprawie sprzedaży gminnej działki w Całowaniu, powołania doraźnej komisji budżetowej i komisji ds. wniosków o nadanie honorowego obywatelstwa gminy Karczew. W skład tej ostatniej weszli: Ryszard Kazubski, Ryszard Majewski, Henryk Niedziółka, Stanisław Urbaniak i Anna Zadrozna. Radni zgodzili się na zmianę planu zagospodarowania przestrzennego osiedla Zagory, zwanego też Ługi II i rozwiązanie niechlubnej spółki Komplex, która miała wybudować osiedle, hale targowe i obiekt sportowo-rekreacyjny z basenem. Partner okazał się, co przewidywaliśmy w „Głosie”, nieodpowiedzialny. Z rozprędu uchylono uchwałę, na mocy której Zarząd miał sprzedać ziemię Traktorexportowi. Wywołała ona swego czasu wielką burzę w mieście.

Uchylenie uchwały nie oznacza niestety, że Traktorexport szybko przejdzie na własność i użytkowanie gminy. Rosjanie twarzą obstarą przy tym, że obiekt jest ich i chcą kupić grunt, na którym go wybudowano. Mimo stanowczych żądań Urzędu MiG, nie chcą opuścić zabudowań, ani nie zamierzają płacić podatków. Zaległości płatnicze wraz z odsetkami sięgają grubych miliardów st. zł.

Do sporu z gminą wdała się Ambasada Federacji Rosyjskiej i wystosowała notę protestacyjną do polskiego MSZ. Ministerstwo odpowiedziało. Ponieważ treść noty została odczytana na otwartej sesji Rady, uznaliśmy, iż straciły one klauzulę tajności i pozwalamy sobie je przedstawić do powszechnej wiadomości.

Nota nr 27 z dnia 1 października 1996 r. wysłana z Ambasady Federacji Rosyjskiej do polskiego MSZ.

„Do rosyjskiej spółki akcyjnej Traktor export z Urzędu Miasta i Gminy Karczew wpłynęło zawiadomienie-żądanie, pod rygorem zastosowania odpowiednich czynności prawnych, przekazania w terminie do 25 października 1996 r. temu urzędowi budynków biurowych i mieszkalnych użytkowanych przez spółkę, a znajdujących się w Otwocku Małym przy ul. Częstochowskiej 81. Przy czym wspomniane władze polskie ogłosiły je swoją własnością.

Ambasada rozpatruje powyższą akcję jako naruszenie obowiązujących porozumień zawartych pomiędzy rządami Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, o współpracy w zakresie technicznego doskonalenia obsługi maszyn, urządzeń i aparatury dostarczanych na podstawie wzajemnych porozumień han-

dlowych z 18 lipca 1974 r. oraz porozumienia między rządami ZSRR i PRL o wzajemnym udostępnianiu gruntów pod budowę ośrodków technicznych, które zawarto 3 października 1978 r.

Ambasada oczekuje, że ministerstwo przedsięwzięcie odpowiednie kroki, by miejscowe władze przestrzegały tych porozumień do czasu uregulowania spraw związanych z wykorzystywaniem rosyjskich nieruchomości na terytorium Polski i polskich nieruchomości na terenie Rosji [...].

Odpowiedź MSZ jest następująca: *„Ministerstwo Spraw Zagranicznych przesyła wyrazy szacunku Ambasadzie Federacji Rosyjskiej i w nawiązaniu do noty nr 27 z dnia 1 października 1996 r. ma zaszczyt poinformować co następuje: zgodnie z prośbą Ambasady Ministerstwo podjęło kroki, które mają doprowadzić do powstrzymania władz miasta i gminy Karczew przed działaniami, które mogłyby naruszyć zobowiązania stron rządowych z 1974 i 1978 r. Jak wiadomo, intencją strony polskiej jest doprowadzenie do jak najszybszego zakończenia negocjacji nie tylko w sprawie ośrodków technicznych, ale także innych.*

M.in. w sprawie nieruchomości dla celów dyplomatyczno-konsularnych.

Przedłużanie negocjacji z pewnością prowadzić będzie do nieporozumień na szczeblach samorządowych, a to nie jest w interesie żadnej ze stron. Trudno zaprzeczyć, że tzw. ośrodki techniczne dawno straciły swój pierwotny statut i zajmują się zupełnie inną działalnością, niż wyobrażały sobie strony w 1974 czy 1978 r. W związku z tym Ministerstwo pragnie jeszcze raz zaznaczyć, że rozłączanie nad nimi parasola prawno-traktatowego nie znajduje oparcia w zmienionych warunkach [...] jak też nie jest możliwe na dalszą perspektywę. MSZ korzysta z okazji by ponowić Ambasadzie Rosyjskiej wyrazy Wysokiego Poważania.

Warto zwrócić uwagę na ton obu not, choć obie pisane są językiem dyplomatycznym.

Sprawa Traktorexportu sprowadziła do Karczewa dwóch przedstawicieli MSZ, którzy grzecznie pytali, co się tu u nas wyprawia. Zalecili powściągliwość i oczekiwanie na rozstrzygnięcia w skali kraju. W tym celu m.in. pojechał do Moskwy premier Włodzimierz Cimoszewicz. Negocjacje miały się rozpocząć w grudniu br. i MSZ obiecało zaprosić na nie burmistrza Mirosława Pszonkę.

MSZ ma rację, że utrzymywanie statusu ośrodków rosyjskich w Polsce nie ma perspektyw. Nie zdziwił bym się, gdyby doszło do przejmowania byłych centrów tech-

niki siłą. Oto jak skomentował sprawę Traktorexportu szef karczewskiego oddziału ROP - Józef Broniszewski, po wysłuchaniu obu not.

„Ziemia jest fundamentem bycia naszej ojczyzny. Sprawę Traktorexportu i w ogóle terenów obecnego państwa w naszym kraju należy rozpatrywać w kategoriach patriotyzmu albo zdrady. Tutaj mamy ewidentnie do czynienia ze zdradą popełnioną przez ówczesne władze PRL i tak się składa, że dziś Polską rządzią pogrobownicy tych, którzy w roku 1974 i 1978 podjęli taką decyzję. Traktorexport ewidentnie należy się Karczewowi. Uważam, że skoro Urząd Miasta posiada księgę wieczystą na ten teren, czyli ma akt niepodważalny własności w naszym państwie, powinien jak najszybciej przejąć ten teren. Tam nie potrzeba wielkiej siły. Trzeba otworzyć, wejść i koniec. Zagospodarować go. To jest zgodne z prawem. Bezprawne jest to, że oni tam nadal są, ponieważ umowa zawarta w 1974 i 1978 r. między państwami, które już nie istnieją, nie może obowiązywać. Ponadto Rosjanie powołują się na porozumienie, które nie zostało zrealizowane, bo my nie mamy w Rosji takich terenów. Sam czytałem wypowiedź burmistrza Moskwy, że takich terenów nie ma, ale jak Polacy chcą, to on może sprzedać ziemię. To znaczy, że my, chcąc wygzekwować umowę z 1978 r. musielibyśmy ziemię kupować, a oni nie chcą płacić nawet za użytkowanie.

A poza tym, w moim odczuciu, zajmując tereny pod Traktorexport PRL dokonał aktu kradzieży. Płacono ludziom po 1,8 zł za m², a w owym czasie za tereny wykupowane pod zakłady drobiarskie i mleczarskie właściciele otrzymywali po 18 zł za m². Więc tu jest rażąca niesprawiedliwość. Ci ludzie zostali po prostu ograbieni ze swojej własności. Teraz trzeba przeciąć kłódkę i odebrać własność. Najlepsza jest polityka faktów dokonanych”.

Miejmy nadzieję, że karczewski ROP powstrzyma jednak swą wojowniczość na wody. Miasto czeka już kilka lat, może poczeekać jeszcze parę miesięcy. Co będzie jeśli strony zdecydują o pozostaniu ośrodków techniki ZSRR w rękach Rosjan? Trudno przewidzieć. Pewną nadzieję dawało spotkanie z szefem karczewskiego ośrodka Władimirem Afonskim, które odbyło się 4 grudnia na życzenie strony rosyjskiej. W piśmie przewodnim było napisane, że spółka ma propozycje, które powinny spodobać się Karczewowi. Okazało się, że nic nowego nie zaproponowano poza chęcią zakupu terenu. Rosjanie twierdzą, że podatków i odsetek nie zapłacą, gdyż płacą je w Moskwie i dwa razy nie będą bulili. Spór trwa.

Zbigniew D. Skoczek.

PODATKI OD ŚRODKÓW TRANSPORTU

Co prawda w dniu oddania numeru do druku Rada nie podjęła jeszcze decyzji jakie stawki będą obowiązywały w Karczewie, ale warto zapoznać się jakie są wartości maksymalne, zgodne z rozporządzeniem Ministerstwa Finansów. Minister Kołodko zapewniał, że podatek ten będzie wliczany w cenę benzyny od 1997 r., ale słowa nie dotrzymał. Dzięki temu wszystkie obce pojazdy na polskich drogach będą je rozjeżdżały na miazgę nie ponosząc żadnych kosztów, a my - płacąc nieraz drakońskie sumy, będziemy wpadali w koleiny i urywali podwozie na dziurach. To jest właśnie strategia dla Polski w praktyce. /zds/

P.S. Termin zapłaty pierwszej raty upływa 15 lutego 1997 r.

Podatek od środków transportowych wynosi rocznie:

- 1) od motorowerów 11 zł,
- 2) od motocykli z silnikiem o pojemności skokowej:
 - a) do 50 cm³ włącznie 22 zł,
 - b) powyżej 50 cm do 350 cm włącznie 36 zł,
 - c) powyżej 350 cm 180 zł,
- 3) od samochodów osobowych z silnikiem o pojemności skokowej:
 - a) do 900 cm włącznie 58 zł
 - b) powyżej 900 cm do 1300 cm włącznie 108 zł,

c) powyżej 1300 cm do 1500 cm włącznie 137 zł,

d) powyżej 1500 cm do 1600 cm włącznie 216 zł,

e) powyżej 1600 cm do 1800 cm włącznie 339 zł,

f) powyżej 1800 cm do 2000 cm włącznie 570 zł,

g) powyżej 2000 cm do 2500 cm włącznie z wyjątkiem samochodów marki „Warszawa” 880 zł,

h) od samochodów marki Warszawa 137 zł,

i) powyżej 2500 cm 1190 zł.

4) od samochodów osobowych:

a) z silnikiem nie charakteryzującym się pojemnością skokową 274 zł,

b) z napędem elektrycznym 58 zł,

5) od autobusów oraz samochodów ciężarowych przystosowanych do przewozu osób o liczbie miejsc do siedzenia, łącznie z miejscem kierowcy:

a) do 15 miejsc 216 zł,

b) powyżej 15 do 30 miejsc 397 zł,

c) powyżej 30 miejsc 873 zł,

6) od samochodów ciężarowo-osobowych o dopuszczalnej masie całkowitej:

a) do 2 t włącznie 137 zł,

b) powyżej 2 t. 216 zł,

7) od samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych o ładowności samochodu lub nacisku na siodło ciągnika:

a) do 0,5 t włącznie 137 zł,

b) powyżej 0,5 t do 1 t włącznie 216 zł,

c) powyżej 1 t do 2 t włącznie 252 zł,

d) powyżej 2 t do 4 t włącznie 317 zł,

e) powyżej 4 t do 6 t włącznie 433 zł,

f) powyżej 6 t do 8 t włącznie 512 zł,

g) powyżej 8 t do 10 t włącznie 757 zł,

h) powyżej 10 t 995 zł,

8) od samochodów specjalnych 216 zł,

9) od ciągników balastowych 995 zł,

10) od ciągników rolniczych z silnikiem

o pojemności skokowej:

a) do 4000 cm włącznie 36 zł,

b) powyżej 4000 cm 87 zł,

11) od przyczep i naczep:

a) kempingowych 36 zł,

b) o ładowności do 0,5 t włącznie 29 zł,

c) o ładowności powyżej 0,5 t do 1 t włącznie 58 zł,

d) o ładowności powyżej 1 t do 5 t włącznie 94 zł,

e) o ładowności powyżej 5 t

do 20 t włącznie 144 zł,

f) o ładowności powyżej 20 t 252 zł,

g) pozostałych 216 zł,

12) od łodzi motorowych oraz jachtów z silnikiem o pojemności skokowej:

a) powyżej 200 cm do 1000 cm włącznie 94 zł

b) powyżej 1000 cm 216 zł,

13) od promów 58 zł,

14) od łodzi służących do zarobkowego przewozu towarów i osób 216 zł.

KALENDARZ IMPREZ

organizowanych przez Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie w roku 1997

L/P	Nazwa imprezy	Termin	Miejsce
1.	Impreza Noworoczna	11.1.97 r.	UMiG
2.	Akcja „Zima w mieście”	luty	MGOK
3.	II Konkurs literacki dla dzieci i młodzieży	*	MGOK
4.	VIII Ogólnopolski konkurs poetycki im.J.Krzewniaka	kwiecień	MGOK
5.	Święto Wiosny	21.III.	UMiG+Rynek
6.	XX Konkurs Recytatorski „Warszawska Syrenka” Eliminacje gminne	kwiecień	UMiG
7.	Rocznica Konstytucji 3 Maja	3 maj	*
8.	VII Konkurs na plakat	*	UMiG
9.	Święto Ludowe	maj	*
10.	Festyn z okazji MDD	czerwiec	Os. Różana lub stadion LKS
11.	DNI KARCZEWA	14-15.VI.	OSP+Estrada na Rynku
12.	„Lato w mieście”	sierpień	MGOK
13.	Festyn „Żegnaj lato -do widzenia za rok”	24 lub 31 VIII	Estrada na Rynku
14.	Dożynki	7.IX.	*
15.	Konkurs na wieniec Dożynkowy	7.IX.	*
16.	Narodowe Święto Niepodległości	11XI.	UMiG
17.	Konkurs plastyczny na szopkę	listopad	UMiG
18.	Wieczór Wigilijny	grudzień	UMiG
19.	„Sylwester pod Gwiazdami”	31.XII.	Rynek
20.	Zbiorowe wyjazdy do teatrów i kin stołecznych	cały rok	
21.	Cykl: „Karczewskie spotkania kulturalne”	cały rok	różne
22.	4 bajki dla dzieci	zgodnie z zapotrzebowaniem	różne
23.	Imprezy własne: Walentynki, Wieczory Wigilijne, Andrzejki, Mikołajki	listopad, grudzień, luty	OSP MGOK
24.	2 wycieczki dla dzieci z kół zainteresowań		
25.	Zespół „Gębule”	*	*
* do decyzji rady miejskiej			

REGULAMINY KONKURSÓW

Rada Miejska w Karczewie
Redakcja „Głosu Karczewa“
Towarzystwo Przyjaciół Karczewa
Miejsko Gminny Ośrodek Kultury
ogłaszają

KONKURS POETYCKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

1. W konkursie tym, który jest turniejem młodych poetów, mogą brać udział wszyscy, którzy w dniu zakończenia przyjmowania prac konkursowych nie ukończyli 18 roku życia i mieszkają lub uczą się na terenie następujących miast i gmin: Celestynowa, Józefowa, Karczewa, Otwocka, Wiązowny.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie pięciu wierszy o dowolnej tematyce, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu.
3. Konkurs, zostanie rozstrzygnięty w następujących grupach wiekowych:
I grupa do 11 lat
II grupa od 12 do 14 lat
III grupa od 15 do 18 lat
4. W każdej grupie wiekowej, zostaną przyznane następujące, takie same dla każdej grupy, nagrody
Nagroda I stopnia
Nagroda II stopnia
Nagroda „Głosu Karczewa“
oraz
Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa
Nagroda Dyrektora MGOK-u
5. Prace konkursowe, z dopiskiem na kopercie „Konkurs poetycki“, należy przesłać na adres: **Miejsko Gminny Ośrodek Kultury ul. Świdorska 27 05-480 Karczew**. Ostateczny termin przyjmowania prac upływa 28 lutego 1997 roku.
6. Każda praca powinna być podpisana pseudonimem, natomiast informacje o autorze powinny zostać umieszczone w oddzielnej, zaklejonej kopercie. Koperta powinna być podpisana takim samym pseudonimem co prace. Każdy uczestnik konkursu jest zobowiązany do umieszczenia na swojej pracy, w górnym prawym rogu, swojego wieku. Na kartce, która będzie w zaklejonej kopercie należy pisać imię i nazwisko autora; wiek; dokładny adres zamieszkania; adres szkoły; klasę do której uczęszcza.
7. O terminie rozstrzygnięcia konkursu i wręczenia nagród wszyscy laureaci zostaną powiadomieni specjalnym zaproszeniem.
8. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
9. Sprawy nie ujęte regulaminem rozstrzyga Jury oraz Komitet Organizacyjny.

Organizatorzy

Rada Miejska w Karczewie
Redakcja „Głosu Karczewa“
Towarzystwo Przyjaciół Karczewa
Miejsko Gminny Ośrodek Kultury
ogłaszają

KONKURS PROZATORSKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

1. W konkursie, który jest turniejem młodych prozaików, mogą brać udział wszyscy, którzy w dniu zakończenia przyjmowania prac konkursowych nie ukończyli osiemnastego roku życia i mieszkają lub uczą się na terenie miasta i gminy Karczew.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie jednego utworu, o dowolnej tematyce, w trzech egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu.
3. Konkurs, zostanie rozstrzygnięty w trzech grupach wiekowych:
I grupa do 11 lat
II grupa od 12 do 14 lat
III grupa od 15 do 18 lat
4. W każdej grupie wiekowej, zostaną przyznane następujące, nagrody
Nagroda I stopnia
Nagroda II stopnia
Nagroda „Głosu Karczewa“
oraz
Nagroda Towarzystwa Przyjaciół Karczewa
Nagroda Dyrektora MGOK-u
5. Prace konkursowe, z dopiskiem na kopercie „Konkurs prozatorski“, należy przesłać na adres: **Miejsko Gminny Ośrodek Kultury ul. Świdorska 27 05-480 Karczew**. Ostateczny termin przyjmowania prac upływa 28 lutego 1997 roku.
6. Każda praca powinna być podpisana pseudonimem, natomiast informacje o autorze powinny zostać umieszczone w oddzielnej, zaklejonej kopercie. Koperta powinna być podpisana takim samym pseudonimem co prace. Każdy uczestnik konkursu umieszcza na swojej pracy, w górnym prawym rogu, swój wiek. Na kartce, która będzie w zaklejonej kopercie należy pisać imię i nazwisko autora; wiek; dokładny adres zamieszkania; adres szkoły; klasę do której uczęszcza.
7. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
8. Sprawy nie ujęte regulaminem rozstrzyga Jury oraz Komitet Organizacyjny.

Organizatorzy

Rada Miejska w Karczewie
Miejsko Gminny Ośrodek Kultury
Redakcja „Głosu Karczewa“
Towarzystwo Przyjaciół Karczewa
ogłaszają

VIII OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI IM. JANA KRZEWIAKA

1. W konkursie mogą brać udział wszyscy autorzy bez względu na przynależność do związków twórczych.
2. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest nadesłanie zestawu pięciu utworów poetyckich o dowolnej tematyce, w sześciu egzemplarzach maszynopisu lub czytelnego rękopisu. Prace nie mogą być wcześniej nagradzane lub publikowane. Zestawy powinny być opatrzone godłem.
3. Utwory pretendujące do Nagrody Specjalnej Miasta Karczewa /utwory poświęcone tematycznie miastu Karczew/ należy opatrzyć przy godle literą „K“.
4. Organizatorzy nie ograniczają ilości zestawów nadesłanych przez jednego autora.
5. Do tekstów należy dołączyć zaklejoną kopertę, podpisaną tym samym godłem, zawierającą następujące informacje: imię i nazwisko oraz dokładny adres autora prac.
6. Prace należy nadsyłać do 22 lutego 1997 roku na adres: **Redakcji „Głosu Karczewa“ 05-480 Karczew ul. Warszawska 28** z dopiskiem „Konkurs poetycki“. Prace, które organizatorzy konkursu otrzymają po terminie, nie będą brały udziału w konkursie.

7. Jury, w skład którego wejdą znani literaci i krytycy oraz przedstawiciele komitetu organizacyjnego, przyzna następujące nagrody, które zostały ustalone według stawek brutto:
Nagroda I stopnia 2000 złotych (20 mln. starych złotych)
Nagroda II stopnia 1500 złotych (15 mln. starych złotych)
Nagroda III stopnia 1000 złotych (10 mln. starych złotych)
Nagroda Dyrektora MGOK-u
Nagroda Specjalna Miasta Karczewa 1500 zł (15 mln. starych zł)
Nagroda Parafii Karczew - rzeczowa,
Nagroda Prezesa TPK - rzeczowa,
Nagroda „Głosu Karczewa“- rzeczowa,
oraz 8 wyróżnień w formie upominków rzeczowych.
8. Jury zastrzega sobie prawo innego podziału nagród.
9. O terminie rozstrzygnięcia konkursu i wręczenia nagród wszyscy laureaci zostaną powiadomieni specjalnym zaproszeniem.
10. **NADEŚLANE PRAC ORGANIZATORZY NIE ZWRACAJĄ.**
11. Organizatorzy dołożą wszelkich starań, aby nagrodzone i wyróżnione prace zostały opublikowane.
12. Koszty przyjazdu na uroczystość wręczenia nagród oraz koszty wyżywienia i noclegów pokrywają organizatorzy. Dla laureatów mieszkających poza granicami Polski, organizatorzy zastrzegają sobie prawo rozliczania zwrotu kosztów podróży w granicach naszego kraju.
13. Sprawy nie ujęte regulaminem i sporne rozstrzyga Jury oraz Komitet Organizacyjny.

Organizatorzy

HONOR i WŁADZA

Z księdzem prałatem Sylwestrem Sienkiewiczem, proboszczem parafii Św. Wita w Karczewie rozmawia Zbigniew D. Skoczek.

Nie tak dawno otrzymał ksiądz godność prałata. Przedtem był ksiądz kanonikiem. Jest to więc awans, ale z czym się wiąże?

To chyba dobra okazja by porozmawiać o kościelnej hierarchii? Jak można awansować?

Są trzy - jak to pan określił - ścieżki awansu, trzy pionki. Pierwszy wynika ze święceń, drugi z władzy, a trzeci to pion honorowy. Najniższy stopień wynikający ze święceń to diakonat. Diakon może czytać Pismo Święte, może głosić Słowo Boże w czasie zgromadzeń liturgicznych, udzielać komunii i chrzcić oraz odprowadzać zmarłych na cmentarz. Wyliczam te najważniejsze prawa diakonatu.

Stopień następny, wyższy, to jest kapłan czyli ksiądz. Święcenia kapłańskie pozwalają na tę normalną pracę w parafii: udzielać wszelkich sakramentów świętych, święcić jado, domy itp. Ponad księdzem jest biskup i to wszystko.

Jak to wszystko. A arcybiskup, kardynał, prymas itd?

No właśnie, wszystko pan myli. Są tylko trzy stopnie święceń, ale są jeszcze stopnie władzy i stopnie honorowe, jak powiedziałem. Można wspomnieć o lektorze i akolicie, czyli kleryku, to są tzw. pomocnicy, ich celem jest posługa. Jeżeli pan ukończy dwuletni kurs lektoratu, biskup może dać panu prawo wykonywania posługi czytania Ewangelii w czasie Mszy. Ale przejdźmy do pionu władzy.

Najniższym stopniem władzy jest proboszcz, czyli ksiądz, który otrzymuje we władanie, w zarząd parafię. Proboszcza mianuje biskup. Dziesięć parafii tworzy tzw. dekanat. Na czele dekanatu stoi dziekan. U nas jest to ksiądz Włodzimierz Jabłonowski z Otwockich Kresów. Najczęściej dziekanem zostaje proboszcz jednej z tych dziesięciu parafii. Dziekana tak samo mianuje biskup.

Trzecim stopniem władzy jest biskup ordynariusz. I to też, jeśli chodzi o kraj, wszystko. Biskup ordynariusz włada diecezją, którą tworzą dekanaty. Ogół biskupów w kraju to jest episkopat. Dla ułatwienia kontaktów, wypracowywania wspólnych stanowisk itp. istnieje organ zwany Konferencją Plenarną Episkopatu, obecnie na jej czele stoi bp Józef Glemp. I teraz tak, jeżeli parafia jest mała, to rządzi nią tylko jeden ksiądz-proboszcz. Jeżeli parafia jest duża, tak że jeden proboszcz nie mógłby poradzić obowiązkom, ma on do pomocy księży, których zwie się wikariuszami. Po prostu vicarius (wikary) to zastępca proboszcza. Ja mam do pomocy dwóch księży wikariuszy. W Kościele nie jest to jednak tożsame z np. dyrektorem i dwoma wicedyrektorami. Wikariusz nie ma władzy, nie może

wydawać zarządzeń bez zgody proboszcza, ale ma wszystkie uprawnienia wynikające ze święceń kapłańskich. Biskup może mieć do pomocy biskupów sufraganów. Czy ja to dość prosto tłumaczę, aby czytelnicy zrozumieli?

Tak. Ale chciałbym wrócić na chwilę do dekanatu. W materiałach publikowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Karczewa wyczytałem, że proboszcz karczewski ks. Stolarski był dziekanem, a więc dekanat musiał być wówczas w Karczewie, dlaczego nie jest?

O tym zdecydowały ówczesne władze świeckie Polski. A wiązało się to z objęciem probostwa przez śp. ks. dr E. Święckiego. Wymuszono usunięcie go z Jadowa, gdzie był proboszczem bardzo niewygodnym, bo nieposłusznym komunistom i zgodzono się, aby objął probostwo w Karczewie, ale bez prawa do władzy dziekana. Dekanat został przeniesiony, decyzją księdza prymasa J. Glempa, który był jednocześnie biskupem ordynariuszem archidiecezji warszawskiej, do Otwocka. I tak to trwa. Kiedy Karczew był dekanatem, jego władza sięgała aż do Radości, Wólki Mładzkiej i Celestynowa

Padło słowo archidiecezja. Cóż to jest?

Archidiecezja to jest też diecezja tylko tzw. metropolitalna, o znaczeniu historycznym, a więc archidiecezja, a nie diecezja: krakowska, warszawska, wrocławska, poznańska itd. Archidiecezją kieruje biskup zwany arcybiskupem.

I teraz czas na omówienie trzeciego pionu - tytułów honorowych. Państwo swym zasłużonym obywatelom daje medale, ordery, Kościół wyróżniającym się księżom daje tytuły. Tytuł daje prawo do noszenia nieco odmiennego stroju. Naj-

niższym tytułem honorowym jest kanonik. Kanonik ma prawo nosić tzw. mantolet - czarną pelerynkę bez rękawów oraz tzw. rokiety - komżę, ale nie zakładaną przez głowę, tylko zawiązywaną z tyłu, o węższych rękawach. Mantolet zakłada się na rokiety.

Ksiądz był kanonikiem?

Byłem, ale przyznam szczerze, że nie korzystałem z rakiety i mantoletu, co chyba parafianie mogą potwierdzić. Tak jak pan dzinsy, tak ja wolę wygodną sutannę. Kolejny stopień honorowy to jest prałat. O ile jednak kanoników w diecezji może być dowolna liczba, o tyle liczba prałatów jest już ograniczona. W naszej diecezji do 12. Jeśli ja zostałem prałatem, to następny taki tytuł może zostać nadany, gdy ktoś z tej szesnastki umrze lub awansuje wyżej. Strój prałata jest dość charakterystyczny, gdyż czarną sutannę przozdabiają czerwone guziki, na nią idzie rokieta z niebieskim podbiciem i czarny mantolet z czerwonymi guzikami, czerwony pas, a na głowę - biret czarny z czerwonym pomponem. Prałaci tworzą kapituły. Prałatów nazywa się też kanonikami kapitulnymi. Kapituła to jest kolegium prałatów po prostu. Kanon 503 prawa kanonicznego mówi tak: „Kapituła kanoników, katedralna lub kolegiacka /przy katedrze lub kolegiacie przyp.zds/, jest to kolegium kapłanów, którego zadaniem jest sprawowanie bardziej uroczystych czynności liturgicznych w kościele katedralnym lub kolegiackim“.

Ks. Sylwester Sienkiewicz i dwaj wikariusze. Z lewej ks. Jarosław Wyszomierski pomagający proboszczowi już trzeci rok, z prawej - ks. Stanisław Popis, który już przeszedł do innej parafii, w Karczewie był 4 lata.



Za jakie zasługi dostaje się tytuł prałata? Za gospodarność? Ze zmian w kościele i wokół kościoła, na cmentarzu czy na plebanii widać, że jest ksiądz świetnym zarządcą, niektórzy twierdzą, że niemal despotą - gdy chodzi o ład i porządek.

To prawda, gonię niechlujów. U mnie wszystko musi być pod sznurek. Za co zostałem wyróżniony? To pytanie raczej do mojego przełożonego. Prawo kanoniczne zaś mówi, że tytuł kanonika kapitulnego może nadać biskup diecezjalny, a więc biskup ordynariusz, kapłanom „odznaczającym się nauką i prawością życia, którzy chwałębnie wypełniają posługę”. (kanon 509).

To już nie muszę pytać ks. bpa Kazimierza Romaniuka, ten cytat mówi sam za siebie. Jakie są dalsze stopnie honorowe?

Następny po prałacie jest infułat. To jest prałat mający prawo do noszenia nakrycia głowy zwanego infułą lub mitrą, takiego jakie noszą biskupi. Następny i zarazem najwyższy stopień honorowy to jest kardynał.

Czy te stopnie honorowe to są szczególnie, po których dochodzi się do biskupstwa?

W żadnym przypadku. Biskupem może zostać ksiądz bez tytułów honorowych, ale musi mieć ukończone studia wyższe.

Czy ksiądz ma wyższe studia?

Mam. Studiowałem pedagogikę specjalną na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Nie mam tylko tytułu magistra, bo nie napisałem pracy. Mam absolutorium. Jestem wyżej niż aktualny Prezydent. Miałem pisać o domach poprawczych, o duszpaństwie wśród młodzieży trudnej.

Czy z tym wykształceniem może ksiądz zostać biskupem?

Mogę. Biskupa mianuje papież.

Ale czy to dopiero wówczas, aż się zwolni miejsce?

Nie. W zależności od potrzeby. Przecież biskupi też mają prawo do emerytury i potrzebni są następcy.

Jak długo rządzi ksiądz parafią karczewską?

Od 1985 r. Wcześniej, w latach 1965-1969 byłem tu wikariuszem. Następnie zostałem wikariuszem w parafii Św. Pawła na Grochowie, następnie przez pięć lat pomagałem proboszczowi parafii Św. Stefana na Czerniakowie, stamtąd przeszedłem do Św. Józefa na Koło. I wreszcie zostałem pierwszym proboszczem nowej parafii Górki Kampinoskie i z tej parafii - z woli prymasa St. Wyszyńskiego, który mnie święcił, w lipcu 1982 r. wróciłem do Karczewa jako wikariusz z prawem następstwa. Trzy lata później objąłem probostwo.

Skąd ksiądz pochodzi?

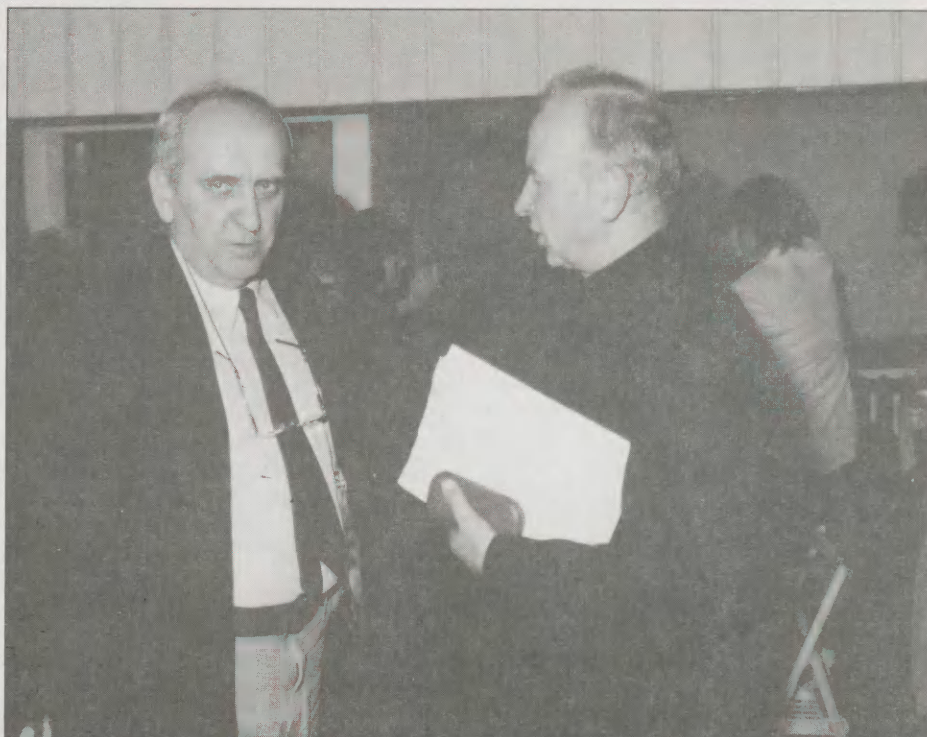
Chyba akcent mnie zdradza? Z Białostocznyny, z miejscowości Suchowola.

Z tej Suchowoli co ks. Jerzy Popiełuszko?

Tak. Nawet z tej samej parafii.

Jak to było? Czy od dziecka ksiądz wiedział, że zostanie kapłanem?

Skądże. Byłem normalnym chłop-



Proboszcz w rozmowie z przewodniczącym komisji oświaty Romanem Skwarą - czyżby o muzeum w starej plebanii. Wiemy nieoficjalnie, że zamiar utworzenia muzeum chodzi proboszczowi po głowie.

kiem, grałem w piłkę, urwisowałem, ale jednocześnie służyłem do mszy, przez wiele lat byłem ministrantem. Ujęła mnie atmosfera kościoła, imponował mi ksiądz prefekt, słuchałem jego nauk i powoli nasiąkałem powołaniem. Seminarium było wyborem z przekonania, a jednocześnie wyzwaniem. Sześć lat seminarium to jest okres, w którym się wszystko decyduje, w którym można przekonać się, czy ma się powołanie do bycia kapłanem. Seminarium to sześć lat wielkiej próby i to bardzo twardej próby. Kiedy rozpoczynałem naukę w seminarium warszawskim, było nas 56, do święceń doszło 28. W seminarium nie tylko zdobywa się wiedzę, mebluje głowę, ale przede wszystkim kształtuje swoją osobowość, cały czas kleryk pyta o to, czy jest się na właściwym miejscu.

Wschód Polski, nie jest znany z zamiłowania do porządku. Mam rodzinę na Podlasiu, to coś wiem o tym. Skąd u księdza te - przepraszam za określenie - ekonomiczne umiejętności?

Już w wieku dziecięcym pomagałem rodzicom w budowie domu. Mój ojciec nie był bogaty, ale umiał zarządzać swym skromnym dobytkiem. Był oszczędny. Sądzę, że to dziedziczne. Dziękuję, że pan dostrzegł ten porządek wokół kościoła, chociaż jeszcze wiele jest do zrobienia. Ja mam wielki szacunek dla cudzego pieniądza, to jest wielka świętość. Przecież pieniądze wpływające do Kościoła to jest własność parafian. Ja muszę się z nich rozliczyć przed ludźmi, przed własnym sumieniem, ale przede wszystkim przed Panem Bogiem.

Ja zawsze mówię, że porządek - to Bóg, bo Bóg jest sprawcą porządku. Kto nie lubi porządku, w jakiś sposób narusza

prawo boże.

Czyli bałaganiarze, ci co zaśmiejają, niszczą, to ludzie niewierzący? Być może coś w tym jest. Mógłby to ksiądz głośno powiedzieć z ambony niektórym parafianom? Wróćmy jednak do hierarchii. Kiedy wierni będą mogli zobaczyć księdza prałata w pełnej gali?

Nie wcześniej jak w przyszłym roku. Strój się dopiero szyje.

Rozmawiamy w przeddzień Bożego Narodzenia. Każdy składa życzenie z tej okazji, czy ksiądz chciałby coś powiedzieć Czytelnikom „Głosu Karczewa”?

Chciałbym przede wszystkim podziękować wszystkim ludziom dobrej woli, bo dzięki nim mogłem zrobić to, co zrobiłem. Parafia karczewska jest bardzo tradycyjna. Tradycja to polskość, patriotyzm, ale i chrześcijaństwo, katolicyzm. I dlatego zwracam się do wszystkich - bądźmy prawdziwymi Karczewianami.

Dziękuję za rozmowę.

Fot.D. Broniszewski



Czy Adam sam wpadłby na to, żeby zerwać i zjeść jabłko z drzewa zakazanego? Jestem pewien, że nie. Czy wziąłby owoc od węża lub uległ jego namowom? Tym bardziej nie. Choć był to człłek pierwotny, zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Wąży też był przekonany o swej bezsilności wobec charakteru Adama. Szukał fortelu i wreszcie znalazł. Genialny.

Nakłonił Ewę, aby Adasiowi jabłko z reklamy wzięła. Ujęła w swą smukłą dłoń piękny, błyszczący, pachnący owoc i szepnęła czule, że to coś wyjątkowego, tylko dla niego, prosto z raju, najlepsze dla mężczyzny. Zbajerowane chłopię ugryzło kęs i to wystarczyło, by dzieje rodu ludzkiego potoczyły się odmiennym torem, niż Stwórca zaplanował. Tak to reklama zmieniła oblicze świata i zmienia go nadal. Atakuje znienacka i zdobywa nowe terytory, otacza nas. Jesteśmy wobec niej bezradni.

Szczerze mówiąc reklamy mam serdecznie dosyć. Odnosi się to przede wszystkim do radia i telewizji. Rozumiem, że są źródłem największych zysków, ale one po prostu przeszkadzają, drażnią, nudzą i... szkoda słów. Reklama uliczna i prasowa nie jest tak agresywna i łatwiej ją znosić. Przechoďte obok obojętnie, nie zwracając większej uwagi, czasem się zatrzymam, jeśli coś mnie w niej zainteresuje. No właśnie, przyznam się, że najbardziej interesujące są kobiety. Ach, co tam kobiety-bóstwa, ideały, skończone piękności. To zdecydowany plus reklam, pokrzywdzone jest tylko radio, tu nie ma taryfy ulgowej, słodki kobiecy głos wystarcza. To bardzo ciekawe, że jako zagorzały wróg reklam potrafię z lubością wpatrywać się w słodkiego loda na patyku jedzonego przez jeszcze słodsze dziewczę. Zacząłem zastanawiać się nad tym fenomenem z rozumiałem Adama i nie odkrywawszy oczywiście Ameryki, doszedłem do prostych wniosków.



PROSTO Z RAJU

Reklama jest kobietą (nie czytać od wrotnie) i to nieobyczajną. Kusi nas, uwodzi, kokietuje, wabi swoją urodą, zachęca nas do tego byśmy się nią zainteresowali. Robi to z rozmysłem i na tyle subtelnie, że choć zwraca się do tysięcy odbiorców, my sądymy, że chodzi jej tylko o nas. Potrafi być przewrotna, tajemnicza, świetnie ukrywa swoje mankamenty. To po pierwsze. Po drugie, kobiety z reklamą związane były od zawsze, swoją urodą przyciągały klientów, zachęcały do kupna. Weźmy choćby potężny rynek mody z całą jego otoczką. Kreatorzy są najważniejsi tylko pozornie, wszystko opiera się na pięknych modelkach, przypominających postacie wręcz mityczne. Który mężczyzna nie marzył o Cindy Crawford czy Naomi Campbell? Panowie, mimo że ich obecność w świecie mody jest niepodważalna, wypadają znacznie słabiej; ciekaw jestem, kto potrafiłby z pamięci wymienić nazwiska chociaż trzech modeli.

Mimo oczywistej dominacji kobiet, która jest rzeczą pozytywną, zauważamy pewną smutną prawidłowość. Ich

nie przy wigilijnym stole, po trzydziestu latach kawalerskiego życia. I nie zwalą tego stanu rzeczy na fakt, że ktoś, gdzieś, kiedyś posadził ich na rogu stołu, tylko wezmą siekierę i rozwalą telewizor.

A tak na poważnie, to myślę, że cała ta sytuacja jest po prostu komiczna i najgorzej wychodzą na niej kobiety. Panie, gdzie wasz feminizm? Zróbcie z tym coś! Zerwijcie z wizerunkiem rajskiej Ewy i nie słuchajcie podszeptów węży. My wszyscy zaś pamiętajmy, że za uleganie reklamie Ewa z Adamem wylecieli na zbitą twarz z raju. Ale tak miało być, czyli skuteczność reklamy była 100%, choć diabelnie przewrotna. I tu też się nic nie zmieniło. To nie my mamy być zadowoleni z reklamowanego towaru, tylko ten, co reklamę zleca. Ejże, ktoś powie, Ew wciskających nam zakazane owoce z plakatów, ekranów telewizorów i czasopism nikt nie karze, jeszcze na tym zarabiają kupę szmalu. Tak? No to jak długo trwa kariera modelki?

Przemysław Skoczek

obraz kreowany przez reklamy, jest bardzo jednostronny, traktowane są przedmiotowo i w 90% spełniają funkcję ozdoby, atrakcyjnego dodatku. Nie wnoszą niczego od siebie, wystarczy kokieterijny uśmiech, smukłe nogi, ładna buzia. Brzydula, panie puszyste, po pięćdziesiątce to prawdziwe „perelki” wśród tych wszystkich piękności. Czy zwróciliście uwagę, że w reklamach większość matek to dwudziestoletnie dziewczyny, a bacie bardziej przypominają gwiazdy amerykańskich seriali niż te, które kszują się co rano po kuchni? Nie sądzę, aby niosło to ze sobą jakieś niebezpieczeństwa, chociaż kto wie, czy nie będzie miało wpływu na myślenie dzieciaków spędzających całe dni przed telewizorem. Może kiedyś jeden z drugim, którzy stworzyli sobie pewne ideały, będą siedzieć samot-

PROFESJONALNE STUDIO FOTO

J&D**Wykonuje**

- zdjęcia do dokumentów w 5 min.
- zdjęcia amatorskie ma mini-labie - papier Fuji
- zdjęcia na pomniki
- zdjęcia metodą tradycyjną w 24 godz. do paszportów
- zdjęcia okazjonalne w zakładzie (śluby, chrzty, komunie, portrety dzieci).

Zakład posiada nowocześnie wyposażone studio fotograficzne. Prowadzimy sprzedaż filmów, aparatów, lamp błyskowych, baterii, albumów fotograficznych, ramek na zdjęcia, kaset video.

Ogłoszenie niniejsze jest kuponem rabatowym dającym Czytelnikom „Głosu Karczewa” 10% zniżki na wykonanie zdjęcia.

Karczew
ul. Mickiewicza 7, tel. 779-65-61
Zapraszamy w godz. 9.00 - 18.00

Do podzielenia się z czytelnikami „Głosu Karczewa” zmobilizowały mnie obchody 80-cio lecia powstania miasta Otwocka. Otóż z wszelkiego rodzaju publikacji i publicznych wypowiedzi na ten temat dowiadujemy się, iż miasto Otwock powstało na mocy nadania praw miejskich przez ówczesne władze zaboru pruskiego. Zgodziłabym się z tym ale niezupełnie, przecież miasto jako pewien obszar ziemi nie wyłoniło się z morza niczym mitologiczna Afrodyta lecz zostało utworzone z terenów, które do kogoś należały. Właścicielem tych terenów była Gmina Karczew, dowiedzieć się o tym możemy z dokumentów, znajdujących się na terenie miasta Otwocka i wcale nie trudno do nich dotrzeć, trudno tylko wykazać odrobinę chęci i dobrej woli aby rzetelnie przedstawić genezę miasta Otwocka (nie mylić z Otwockiem Starym), a tego właśnie zabrakło wszystkim piszącym o tym jubileuszu.

Zanim przejdę do meritum sprawy, czyli wydarzeń z roku 1916 i lat późniejszych przypomnę kilka faktów, o których warto wiedzieć, iż miały one miejsce w r. 1915.

Od dn. 5 VIII 1915 r., na teren Królestwa Polskiego, wskutek działań wojennych wkroczyli Niemcy i tak Gmina Otwock Stary oraz osada Karczew znalazły się pod okupacją niemiecką.

Mimo licznych trudności codziennego bytowania, w kraju zniszczonym wojną życie toczyło się dalej. Na prezesa Rady Gminy Otwock Stary wybrano pana Stefana Jankowskiego. Posiedzenia Otwockiej Rady Gminnej (oczywiście Otwocka Starego) odbywały się w Karczewie. Dzisiejsze miasto Otwock znane było jako „Wille Otwockie”. Do składu członków Rady Gminnej zaproszono na posiedzenie w dn. 10 X 1915 r., jako przedstawicieli „Will Otwockich” panów: dr Hipolita Cybulskiego, Edwarda Kasperowicza i Józefa Blechco. Dr Cybulski został wice przewodniczącym Rady Gminnej. Na wniosek tegoż dr Cybulskiego Rada Gminna postanawia przyjąć na swój koszt utrzymanie szkoły w „Willach Świderskich” oraz utworzyć dwie nowe szkoły w „Willach Otwockich”, w skład Rady Szkolnej wchodzi m.in. przedstawiciel „Will Otwockich” pan Witold Kasperowicz. Rada Gminy Otwock Stary z siedzibą w Karczewie występowała także do Dyrekcji po-

czkowej w W-wie o utworzenie w Otwocku kolejowym stacji pocztowej na koszt Rządu, oraz postanawia przeznaczyć pewną sumę pieniędzy na wynajęcie lokalu dla Sądu Gminnego. Do Rady Gminy przychodziły monity na zapłacenie za opał stacjonujących wojsk niemieckich w Otwocku kolejowym z czego Rada z mniejszym lub większym skutkiem usiłowała się wybronić.

Wreszcie przychodzi dzień 9 VII 1916 r.

Poniżej przytoczę w dosłownym brzmieniu (aby nie posądzono mnie o stronniczość) wyciągi z protokołów posiedzeń Rady Gminnej odbywających się w Karczewie.

Protokół posiedzenia Rady Gminnej Gminy Otwock (Stary) odbywającego się w Karczewie dn. 9.VII 1916 r. Punkt 12 prot. „Na zapytanie Naczelnika powiatu w kwestyi wydzielienia Otwocka w samodzielną jednostkę administracyjną odpowiedzieć, że Rada Gminna nie ma nic przeciwko temu, pod wa-

wskutek odłączenia miasta Otwocka.

W 1924 r., Rada Gminna jednogłośnie wyraziła zgodę na wyłączenie z Gminy Karczew „Will Świderskich” i przyłączenie ich do nowej gminy Letnisko-Falenica. W późniejszym okresie przyłączono owe „Wille Świderskie” do miasta Otwocka.

Na pismo pana Starosty Powiatowego z dn. 26 IX 1928 r., w sprawie wydzielienia z Gminy Karczew Kolonii Urzędu Soplicowo i przyłączenie jej do miasta Otwocka Rada Gminna odpowiada:

Uchwałą nr 55 z dn., 7 X 1928 r., Rada Gminna protestuje przeciw wyłączeniu z jej granic Kolonii Soplicowo. Cytuję:

„Rada Gminna musi stwierdzić, że wyłączenie Kolonii Soplicowo z Gminy Karczew i przyłączenie jej do miasta Otwocka uważa za niewłaściwe, gdyż



Rada Gminy podjęła Uchwałę nr 61, w której czytamy:

„Rada Gminna po wszechstronnym rozpatrzeniu powyższej sprawy wyraża sprzeciw wyłączenia z Gminy tutejszej miejscowości Kresy Nadbrzeskie utworzonej z serwitutów własnościowych ze wsi Kępa Nadbrzeska, Nadbrzeż i Przewóz i przyłączenie tych miejscowości do miasta Otwocka.

Sprawę osiedla Ługi wszyscy znamy i nie będę do niej wracać.

Śledząc w dokumentach sposób w jaki terytorialnie rozwija się miasto Otwock nasuwa mi się przykład działania erozji morskiej jako powolny lecz niezwykle skuteczny. Kilka lat wstecz w czasie letnich wędrowek, będąc nad Bałtykiem zatrzymałam się w starej osadzie rybackiej Trzęsacz. Tam nad pięknym morskim klifem stała (nie wiem czy jeszcze stoi) jedna ściana starego kościoła, wybudowanego kilka wieków temu w odległości 2 km., od morskiego brzegu. Przez ten czas morze wdarło się w głąb lądu drażąc brzeg ok. 2 km, zabierając wszystko po drodze. Mimo stosowania zabezpieczeń, lania betonu i stałego umacniania brzegu ta ściana runie, o ile już nie runęła.

Póki co, odległość granicy miasta Otwocka od kościoła w Karczewie jest jeszcze spora więc szybka aneksja nam nie grozi. Ale kto wie...

Be. Es.

Od redakcji: Autor ma prawo do błędów, nie chcę więc polemizować z treścią. Co do jednego sformułowania nie mogę się jednak zgodzić, że Otwock powstał na terenach wyłączonych z gminy Karczew. Otwock powstał bowiem na terenach przejętych od trzech gmin: Karczew, Wiązowna i Glinianka, i nikt tego nie ukrywa. Wyraźnie informuje o tym fakcie chociażby „Gazeta Otwocka” w nr 10/59 na str. 2.

Zbigniew D. Skoczek

DROGA**EROZJI**

runkiem, że Gmina żadnych kosztów związanych z tem ponosić nie będzie”.

Prot. z pos. Rady Gminnej z dn. 20 VIII 1916 r. P-kt 1 protokołu. „W związku z protokołem pan Jankowski proponuje, aby wystąpić ponownie do Naczelnika powiatu o zupełne oddzielenie miasta Otwocka od Gminy. Wniosek ten przyjęto”.

Na posiedzeniu Rady Gminy w Karczewie dn. 16 XII 1916 r., przyjęto do wiadomości, iż gmina wiejska Otwock (Stary) przemianowana zostaje na gminę Karczew, podziękowano także panom: Czarneckiemu i Wesztaumbovi występującym ze składu Rady

teren ten przylega do osady Karczew (b.miasto). Z powyższych względów Rada Gminna jednogłośnie wyraża sprzeciw wyłączenia Kolonii Soplicowo z gminy Karczew i przyłączenie jej do miasta Otwocka”.

Protest na nic się jednak zdał, otwockie „lobby” było silniejsze.

Na następnym posiedzeniu Rady Gminy dn., 4 XI 1928, odczytano pismo pana Starosty Powiatowego z Warszawy pisane dn. 25 X 1928 r., w przedmiocie wyłączenia z gminy tutejszej miejscowości Kresy Nadbrzeskie.



Drzwi przesuwne do szaf wnękowych i zabudowa wewnątrz na dowolny wymiar



ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A
tel. 779-75-51

Dyżury pon.-pt. 9.00-17.00

sobota 9.00-13.00

Ostrówek - wieś położona wśród nadwiślańskich sadów, przy szosie górskiej, znana jest ze swego strategicznego położenia. Z tego też powodu nie omijały ją w przeszłości żadne wojny, o czym decydowała dogodna przeprawa przez Wisłę w rejonie Góry Kalwarii. Z daleka widoczny kościół od trzech stuleci króluje nad koronami drzew Ostrówka.

Na Św. Izydora, w dniu 15 maja, na tutejszy odpust, ciągnęli zewsząd ludzie. Odpust połączony z zabawą ludową rozpoczął w okolicy sezon letni. Oblepione kwiatami drzewa owocowe i zapach majowego powietrza dodawały splendoru tej kościelnej uroczystości. Ostatnio atrakcje odpustowe Ostrówka przycichły, być może wpłynęła na to motoryzacja. Zamiast brać udział w miejscowych uroczystościach rodziny posiadające samochód wolą wyjechać na dalszy, bardziej atrakcyjny weekend.

Pobrzeże Wisły w rejonie obecnego Ostrówka w ciągu wieków ciągle się zmieniało. Łachy i odnogi wiślane, rozlewiska i bagna od strony wschodniej wchodziły na stałe w skład tutejszego krajobrazu. Tereny podmokłe i jeziorka rozrzucone po okolicy świadczą że kiedyś Wisła obmywała swymi wodami z obu stron dość dużą wyspę, zwaną kępą lub ostrowem. Dawna nazwa wsi Ostrów znaczy tyle co „wyspa”, a pobliska Kępa Gliniecka i Kępa Pijarska także leżały na tej rzecznej wyspie.

Najstarszy dokument, akt graniczny z roku 1520 donosi, że dziedzicem dóbr Ostrowa był Aleksy Ciołek, podstoli czerski. Sto pięćdziesiąt lat później donacja akt czerskich wyjaśnia że ówczesnymi właścicielami Ostrowa byli rodzeni bracia Kazimierz, Stefan, Michał i Franciszek, synowie Hieronima Leśnowolskiego, chorążego ziemi czerskiej. Wyżej wymienieni podarowali w 1675 roku dobra Ostrów Braciom Kongregacji Św. Filipa Neryusza w Nowej Jerozolimie, czyli Górze Kalwarii.

Pięć wsi leżących na naturalnie odgrodzonym od reszty świata terenie /Ostrów, Kosumce, Kępa Gliniecka, Kępa Pijarska, Glinki/ wchodziło w skład parafii górskiej. Przepelnione podczas wylewów łachy i odnogi wiślane powodowały, że dotarcie do najbliższego kościoła w Górze stawało się przedsięwzięciem bardzo trudnym. Przeprawy przez wartkie wody groziły utratą życia. Dlatego biskup poznański i pan Góry Kalwarii z przyległościami, Stefan Wierzbowski, wybudował w dobrach Ostrów drewniany kościół pod wezwaniem Św. Izydora Rolnika i obdarzył go dziesięcinami z szeregu wsi, między innymi Kosumiec, Ostrowa, Warszawic, Gliniek, Rzachty i innych. Erygacja kościoła nastąpiła 3 października 1678 roku wobec licznie zgromadzonych panów i miejscowych włościan. Biskup Wierzbowski oddał go pod zarząd Braci Filipinów jako kościół filialny parafii kalwaryjskiej. Wkrótce jednak zdecydował, że Filipini „nie odpowiadali swemu przeznaczeniu” i w ich miejsce osadził sprowadzonych z Góry Kalwarii Komunistów. Decyzję tą zatwierdził walny synod warszawski 16 lute-

go 1685 roku. W filialnym kościele ostrowieckim komuniści spełniali obowiązki proboszcza parafialnego w Górze Kalwarii.

Po 114 latach istnienia drewniany kościół został zniszczony przez czas i liczne powodzie wiślane, a w końcu podmyty przez fale „wpadł” do Wisły. Budowę nowego kościoła w miejscu bardziej oddalonym od Wisły zajął się ksiądz Okoński. Uzyskał bezpłatnie drzewo na jego budowę od hrabiego Jezierskiego, dziedzica majątku Sobienie Szlacheckie, które parafianie zwieźli i potem pomagali w budowie. 8 grudnia 1972 r. uroczyste nabożeństwo rozpoczęło funkcjonowanie nowego kościoła, a 20 lipca roku następnego utworzono nowy, przykościelny cmentarz.

Chwilą decydującą o oderwaniu się filialnego kościoła w Ostrówku od parafii górskiej był trzeci rozbiór Polski. Wisła stała się granicą między zaborem pruskim a austriackim. Góra Kalwaria przypadła Prusakom a Ostrówek Austriakom. Dekretem władz diecezjalnych i dekretem Wysokiej Guberni Galicyjskiej, dnia 25 czerwca 1798 roku Ostrówek stał się odrębną parafią a jej pierwszym proboszczem

nim Szczepan Żajewski (1772-1831), przybyły z Wągrowa i założyciel tego nazwiska w ziemi ostrówieckiej. W domu pod czwórka znajdowała się karczma Szymona Rowickiego. W następnych domach mieszkały rodziny Molaków, Skibów, Sucheckich. Ocalałe ostrowieckie księgi metrykalne przekazują nam, że rodziny Molaków i Sucheckich są bardzo starymi rodzinami Ostrówka. Obie wywodzą się od przodków, którzy żyli tu już w XVIII wieku. Przodkiem wszystkich dzisiejszych rodzin Molaków w parafii ostrówieckiej i okolicy był Łukasz z żoną Marianną.

Marcin Molak (1790-1853) wnuk Łukasza razem z Franciszkiem Fijką obsługiwał linię przewozową przez Wisłę. Osiemnastowieczny przodek Sucheckich także miał na imię Łukasz, ale żoną jego była Elżbieta. Sucheccy to stara rodzina młynarzy. Młynarzem był syn Łukasza Michał (1783-1833) a także wnuk Gabriel (1805-1854). Potomstwo tego ostatniego dość licznie zamieszkuje dziś Karczew. Gabriel oprócz profesji młynarskiej był również szynkarzem. Córka Gabriela wyszła w roku 1844 za ówczesnego organistę Łuka-

wy, usytuowany opodal nowego kościoła. Przeniesiono przeszło 20 wielkich skrzyń i kilkanaście trumien, resztę starego cmentarza pochłonęła rzeka.

Kolejne powstania narodowe nie omijały Ostrówka. Walki przy przeprawie wiślanej w Ostrówku miały miejsce w powstaniu listopadowym 1831 roku, następnie duchowieństwo z proboszczem Strusem stanęło po stronie powstańców 1863 roku. W odwet za to ukaz carski odebrał duchowieństwu ostrówiecki folwark i osadził w nim rosyjskiego oficera Dubrowina, nadając mu także funkcję carskiego komisarza. To on wydzielił plac pod budowę szkoły w Glinkach. Odtąd „dynastia” Dubrowinów, zamieszkała w zabudowaniach dworskich przy folwarku, kontrolowała życie okolicznych mieszkańców. Z ostatnią przedstawicielką rodu Dubrowinów Raisą, ożenił się Jerzy Izidor Eggert, oficer polski, pochodzenia pruskiego, który stał się kolejnym dziedzicem Ostrówka. W tutejszej parafii chrzczone były jego dwie córki: Małgorzata Jadwiga (1925) i Krystyna (1927).

Wkrótce nowe nieszczęście nawiedziło Ostrówek. 16 maja 1931 r. spłonął do-

swym wojskiem udając się pod Dęblin, skąd miał popędzić bolszewików na wschód. Po drugiej stronie Wisły, na wysokości Ostrówka, informuje o tym specjalny, zabytkowy napis. Także w Ostrówku przeprowadzili się we wrześniu 1939 roku Niemcy w ataku na Warszawę. Ognione pociski wywołały pożary, w ogniu stanęły ostrówieckie czworaki, fernali przeniesiono do dworskiej oficyny. W wyniku prowokacji Niemcy rozstrzelali dwóch mieszkańców Ostrówka, Markowskiego i Józefa Fijkę. Oddział kawalerii polskiej broniący przeprawy, został rozsiekany ogniem karabinów maszynowych. Na cmentarzu wojskowym z 1939 roku znajdują się mogiły 56 - ciu polskich kawalerzystów. Opiekują się nimi uczniowie szkoły podstawowej w Glinkach.

W 1937 roku rząd postanowił ostatecznie skończyć z powodziami w podwarszawskim rejonie i przystąpił do sypania wałów przeciwpowodziowych. Wśród robotników pracujących przy sypaniu byli więźniowie, którzy wykonali dwa kamienne orły. Jeden leżący dziś przed kościołem, mieszkańcy Ostrówka przysypali przed Niemcami ziemią a drugi, stojący

ostrzałem niemieckim zza rzeki, a Rosjanie z kolei dewastowali mienie wysiedlonych mieszkańców wsi. Dziedzic Jerzy Eggert, został powołany do wojska w czasie mobilizacji w 1939 roku, a żona z córkami udała się na emigrację, do Egiptu a potem do Indii, jednak zmarła w czasie tej podróży a córki poszły na tulaczkę. Starsza, Małgorzata Jadwiga, znalazła się w Johannesburgu, w Republice Południowej Afryki, a młodsza - Krystyna, w Londynie, gdzie dziwnym zbiegiem okoliczności poślubiła Anglika o takim samym nazwisku - Eggert.

Po wojnie władze ludowe przystąpiły do parcelacji ziem folwarcznych, mimo że areal majątku nie przekraczał wymaganych do parcelacji 50 hektarów ziemi. W reformie rolnej 1946 roku obdzielono ziemią fernali i miejscowych chłopów. Dwór nowe władze rozebrały i z całego majątku pozostała tylko stodoła, obora, zabytkowa aleja kasztanowa i lipowo-jesionowa oraz gniazdo bocianów, do którego od tamtych czasów przylatują zza morza ich ptasie rodziny.

Po wojnie Jadwiga Eggert odszukała ojca przez Czerwony Krzyż. Całą wojnę przebywał on w jenieckim obozie oficerskim i mieszkając potem w Anglii nie wiedział, że znajduje się tak blisko córki Krystyny. Dziedzic zmarł u drugiej córki w Johannesburgu w 1974 roku. Potem obie siostry nawiązały kontakt i postanowiły odkupić chociaż hektar ziemi ze swej ojcowizny, aby pobudować sobie domek w swych rodzinnych stronach, i spędzić, być może resztę swego życia, w starej ojczyźnie. W ocalałej resztówce majątku (ok. 3,7 ha), urządziło się Kółko Rolnicze. Sprawy prawne tej ziemi nie są uregulowane, akta jej poginęły, sprawa stała się pogmatwana i córki dziedzica, prawowite spadkobierczynie majątku nic w swej sprawie nie zdołały zrobić.

Kółko Rolnicze, którego działaczami byli Janina Fijka i Stanisław Markowski, posiadało komplet maszyn, które były bardzo przydatne rolnikom do chwili, kiedy zabrano je do Sobiekurska. Obecnie ta organizacja rolnicza nie jest prawnie rozwiązana, chociaż już nie istnieje. Tutejsi rolnicy zainteresowani są podobną spółką specjalistyczną. W tej chwili nie stać nikogo na zakup kombajnu czy innej drogiej maszyny, natomiast chętnie zakupiliby ją za wspólne pieniądze, by mogli potem wszyscy z niej korzystać. Trzeba by było wtedy uczynić kogoś odpowiedzialnym za nią, kto by także planował jej prawidłowe wykorzystanie.

W czasie trwania frontu na Wiśle (1944/45), w rejonie kościoła okopali się Rosjanie. Niemcy skierowali na nich ogień swych dział. Pociski wybiły okno, porobiły wylomy w ścianach kościoła, dach został posiekany odłamkami. Powojenni proboszczowie przystąpili do naprawy uszkodzonej świątyni. Ksiądz Piotr Szpilewicz pokrył częściowo dach, częściowo go poreperował, oszklił część okien. Jego następca, ksiądz Jan Berliński (1945-1948) dokończył remontu świątyni i budynku parafialnego. Następny

W WALCE Z

ŻYWIŁEM

szczęm został dotychczasowy proboszcz Góry Kalwarii, ksiądz Zambrzycki, który już po trzech latach zrezygnował z Ostrówka na rzecz parafii w Jadowie. Jego następca, ksiądz Mikołaj Rowicki, wikariusz katedry warszawskiej, zmarł w 1805 r. Nowy proboszcz, ksiądz Kacper Jaworski (1805-1830) pasterzował parafianom podczas smutnych dla nich zdarzeń. Wojna polsko-austriacka 1809 roku wyniszczyła gospodarstwo wsie probostwa. W bitwie pod Ostrówkiem 3 maja tego roku wojska polskie gen. Sokolnickiego zlikwidowały umocniony przyczółek austriacki na prawym brzegu Wisły co było wielkim sukcesem młodej armii polskiej. Co prawda zginęło około 50-ciu polskich żołnierzy, ale liczba zabitych wrogów była o wiele większa, a do tego wielu ich utonęło w nurtach Wisły. Na mogile bohaterów z 1809 roku stoi dziś krzyż (niedaleko wału przeciwpowodziowego obok obecnej świetlicy).

W roku 1812 pożar strawił przykościelną plebanię a nadzwyczaj groźny wylew rzeki w następnym roku gruntownie zrujnował siedmiu pańszczyźnianych gospodarzy rolnych, ich ziemie zostały zasypane wiślanym piaskiem. Wówczas wieś liczyła 9 numerów. Pod numerem pierwszym mieszkali neofici, czyli ludzie świeżo nawróceni na chrześcijaństwo. Najprawdopodobniej była to rodzina żydowska. W tym domu także mieszkał organista Maciej Miller i ekonom miejscowego folwarku Feliks Wojewódzki. Pod następnym numerem mieszkał Szymon Chujka a za

szą Bednarskiego, którego syn Jan był następnie długoletnim organistą w kościele karczewskim.

Prawdziwym gospodarzem Ostrówka i parafii był kolejny proboszcz, ksiądz Jan Nepomucen Struss (1830-1866), jednocześnie kanonik katedralny podlaski. Pięć lat był wikariuszem w Ostrówku a potem przez 36 lat pasterzował tutejszym parafianom. Przy miernych funduszach rozpoczął budowę nowych i reperację starych zabudowań Ostrówka. W latach 1832-1850 wybudował nowe zabudowania a gospodarcze, folwark i plebanie. Pobudował także nowe i wyreperował stare zabudowania włościan. Jednakże wkrótce przyszło nieszczęście. 24 maja 1850 roku spływające Wisłą tratwy oderwały od ładu tamę ochraniającą kościół przed podmywanymi go falami. Szybki i wartki nurt rzeki dotarł do świątyni, którą trzeba było rozebrać, miejsce po niej pochłonęły fale. Ksiądz Struss zakupił drzewo u dziedzica Glinek i wybudował tymczasową kaplicę do odprawiania nabożeństw, którą już 7 lipca 1850 roku poświęcił proboszcz warszawicki, ksiądz Józef Tarkowski. Następnie sprowadzeni rzemieślnicy - pięciu cieśli, dwóch stolarzy i czterech traczy - przystąpiło do budowy nowego kościoła, oddalonego od Wisły o 330 sążni, w olszynie - zarastającej ten teren. Kamień węgielny pod jego budowę położono 19 czerwca a 4 grudnia 1850 roku nowy kościół został wyświęcony. Potem proboszcz zajął się ekshumacją ciał ze starego cmentarza i przenoszeniem ich na no-

szczętnie drewniany kościół pobudowany przez proboszcza Strussa. Ogień zaproszono od wieczonej lampki. Po zabytkowych kasztanach i lipach pozostały tylko kikuty, trzeba było zasadzić nowe drzewa. Budowę kolejnego, tym razem murewanego kościoła w stylu neorenesansowym zajął się ówczesny proboszcz, ksiądz Aleksy Frąckiewicz. 15 października 1932 roku postawiony na miejscu spalonego nowy kościół został poświęcony przez księdza biskupa Henryka Przędzieckiego, ordynariusza diecezji siedleckiej.

Latem 1920 roku przez Wisłę w Ostrówku przeprowadził się Józef Piłsudski ze

na cokole okupacji wywieźli do Garwoli i tam postawili przed siedzibą władz hitlerowskich. Obecnie nadal znajduje się on w Garwolinie, upiększając wejście do urzędu władz miejskich.

W tym czasie proboszczem Ostrówka był ksiądz Stanisław Pieczara, który wyposażył kościół w organy a dla służby kościelnej pobudował dom parafialny. Ksiądz Pieczara ukrył przed Niemcami dzwony kościelne i dzięki niemu do dziś wiszą one w dzwonnicy, przy wejściu do świątyni.

Wojna 1944/45 także przyniosła walki w rejonie Ostrówka. Front ustalony na Wiśle spowodował że wieś była pod ciągłym



Pas zodiakalny



Baran - 21.03-20.04

Władczy Mars daje mu odwagę i energię, którą Baran traktuje wedle uznania: albo lekceważy, kopiąc jak pustą puszkę po ulicy, albo wykorzystuje w dążeniu do coraz nowych celów. Baran nie jest osobą, która w deszczowy dzień zapyta beznadziejnym głosem „I co teraz będziemy robić?”

Zasypie cię propozycjami i wybierze za ciebie - wszystko w ułamku sekundy. Od przedszkola przejawia zapędy do prezydentury, lekceważy dyscyplinę, chociaż jest urodzonym przywódcą.

Pozytywy: bystry, wyjątkowo uzdolniony. Stopą namaluje obraz, zreperuje samochód i zagra na trąbce. Opiekuńczy i energiczny, nigdy się nie spieszy. Ma wielkie wyczucie estetyki.

Negatywy: nie zwraca uwagi na konsekwencje swego poczynania, podpali drewniany skansen aby tylko ogrzać ręce. Rządny przygód, niekontrolowany hulaka. Żartując z innych, morduje wzrokiem, gdy ktoś śmieje się z niego.



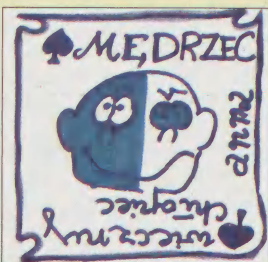
Byk 20.04-20.05

Ten spokojny znak stworzyła Wenus. Bezpośredni i szczery Byk jest zazwyczaj powściągliwy w okazywaniu uczuć, ale jeśli się zaprzyjaźnia to już na całe życie. Wierny i łagodny ma jednak swoje konkretne poglądy, niepodważalne zasady, które wbije ci do głowy łagodną perswazją lub wulkanicznym wybuchem gniewu. Rozumnemu Bykowi lepiej zejść z drogi. Miłuje piękno i komfort, wykazuje zdolności artystyczne. Spędzanie z nim czasu to prawdziwa przyjemność: jego polot, poczucie humoru, szczególnie urok sprawia, że chętnie zamienilibyśmy godzinę z nim na dwa lata.

Pozytywy: elegancja i prostota, predyspozycje artystyczne w połączeniu z umiejętnością prowadzenia domu, a przy tym masa sex-appealu.

Negatywy: delikatnie mówiąc, Byk jest oszczędny przez duże O i kobylaste pozostałe litery. Często zapomina o obowiązkach i ludzi się, że naczynia w zmywaku w magiczny sposób same wezmą prysznic, a kwiatki podleją się wysysając wodę z powietrza. Tworzy wokół siebie artystyczny nieład.

Negatywy: delikatnie mówiąc, Byk jest oszczędny przez duże O i kobylaste pozostałe litery. Często zapomina o obowiązkach i ludzi się, że naczynia w zmywaku w magiczny sposób same wezmą prysznic, a kwiatki podleją się wysysając wodę z powietrza. Tworzy wokół siebie artystyczny nieład.



Bliźnięta 21.05.-22.06

Bliźnięta to wiadomo, dwie osoby. Merkury dał Bliźniakowi podwójny charakter, robiąc tym krzywdę całej ludzkości, która Bliźniakiem nie jest, ale spotyka go na swojej drodze. Ciągłe poszukiwanie nowości Bliźniak łapie się za dziesięć rzeczy na raz, a potem porzuca je niedokończone po to, aby w zadumie rozwiązywać problemy tego świata. Cechuje go wyjątkowa chęć do nauki, bo potrzebuje wciąż nowych informacji. Jest bystry, ale niestały w miłości, to raczej kompan niż kochanek.

Pozytywy: wyjątkowo operatywny i rozsądny. Jeśli to mężczyzna, to ma gest. Jest krzyżówką barbarzyńcy i dżentelmena.

Negatywy: tchórzliwy i niezdeterminowany w kwestii uczuć. Spod jego tajemniczości wзира zwyczajne kręactwo. Zawsze się spóźnia, jest okrutny i wyrachowany. W pogoni za kaprysem wyrzuci za siebie wszystkie podstawowe wartości.

Pozytywy: wyjątkowo operatywny i rozsądny. Jeśli to mężczyzna, to ma gest. Jest krzyżówką barbarzyńcy i dżentelmena.

Negatywy: tchórzliwy i niezdeterminowany w kwestii uczuć. Spod jego tajemniczości wзира zwyczajne kręactwo. Zawsze się spóźnia, jest okrutny i wyrachowany. W pogoni za kaprysem wyrzuci za siebie wszystkie podstawowe wartości.



Rak 22.06-22.07

Wewnętrznie udęczony i miotany sprzecznościami Rak ma swego kapłana w Księżycu - tajemniczym i ciągle zmieniającym swe oblicze. Takie też są humorki Raka, który przez wstydlivość i obawę, że zostanie odrzucony, rzadko odsłania swą prawdziwą twarz. Zmienne nastroje i wrażliwość Raka są bardzo ciężkie do zrozumienia dla innych, a często i dla niego samego. Pamięć Raka jest skarbnicą małych, zupełnie niepotrzebnych zdarzeń, gestów, słów czy nawet spojrzeń. Potrafi latami wracać do czegoś, o czym już wszyscy zupełnie zapomnieli. Raki najbardziej pragną znaleźć oparcie i bezpieczeństwo, potrzebują ciągłego po-

Majestatycznie tkwiąca w miejscu ziemia była dla naszych przodków zjawiskiem oczywistym, acz monotonnym. Pewnego dnia jeden z nich, płotka mówi o p. Mikołaju Koperniku, pchnął naszą małą planetkę dookoła słońca po płaszczyźnie ekliptyki, a jeszcze do tego wprowadził ją w ruch wirujący wokół własnej osi. Oblęd!

Ruch ziemi spowodował, że w różnych porach roku widzimy różne gwiazdozbiory. Jest ich na niebie 88, a 12 spośród nich tworzy pas zodiakalny. Niektórzy ludzie wierzą we wpływ znaków zodiaku na osobę urodzoną w ich władaniu, inni nie wierzą i robią błąd. Nie chodzi mi o wiarę w durne horoskopy, myślę raczej o charakterystyce znaków zodiakalnych, o ich trygonach, dekadach, gwiazdach władających. Znajomość takich podstaw zodiaku oszczędza wielu błędów, rozczarowań i chroni nas od popełnienia gaf.

Będziemy wiedzieli, że spacerowanie ze słońcem po mieście Panny i pozostawianie łupinek w różnych miejscach kwalifikuje nas automatycznie do rli wroga nr 1. Natomiast pochwalenie szefa Lwa na „dzień dobry” zapewnia szybki awans. Zaproszenie Barana do plugawej knajpy skreśli nas z grona jego znajomych. No, zaczynamy... właśnie od Barana - toż to herbowy znak Karczewa.

twierdzenia uczuć i obecności najbliższych - tylko wtedy ich zakompleksione ego rozkwita, uspokaja się i tryska zaletami. Raki są konserwatywne, ale romantyczne, przewrażliwione, ale z bogatą wyobraźnią.

Pozytywy: Szczerość w wyrażaniu uczuć, impulsywne podejście do życia, umiejętność cieszenia się z drobnostek. Rak nie wchodzi z butami w życie ukochanej osoby, robi jej miejsce w swoim życiu, dlatego najmocniej przeżywa rozstania.

Negatywy: Niezrównoważony i histeryczny potrafi robić problem ze wszystkiego. Zawsze usłyszy i zobaczy nie to, co trzeba. Jeżeli się przy czymś uprze, można tylko szybko uciekać. W szczególności reakcji posuwa się często do bezczelności. Lubi manipulować ludźmi. Rak sam sobie wyrządzi krzywdę, jeżeli to sprawi przykrość osobie, która go zraniła - bo Rak nie zapomina nigdy.

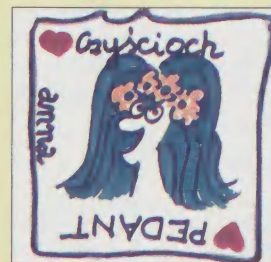


Lew 23.07-23.08

Najszlachetniejszy ze znaków, jego patronem jest Słońce. Lwia odwaga wynika tu z pewnością siebie i pragnienia władzy. Królówi dżungli możesz pomalować ogon na zielono, a on wprawdzie zrobi ci dziwą awanturę, bo temperament ma niemały - ale zaraz dobroduszenie wybaczy. Z reguły wierny, jak kocha, to już absolutnie, nieodwołalnie i jest wtedy szczęśliwy. Lwy nie nękać innych swymi problemami i potrafią być powiernikami oraz doradcami.

Pozytywy: rodzinny, opiekuńczy, wyrozumiały, prostolinijny choć inteligentny. Kocha książki i kupuje je, a czasem nawet czyta. Wie, że władza, to również obowiązek dbania o innych. Lubi obdarowywać prezentami, sam w spokoju dochodzi do życia w luksusie. Nie spoufala się z byle kim.

Negatywy: Częsty przerost ambicji nad możliwościami. Nie chwalony łapie za siekierę i biegnie w tłum i lepiej zniknąć mu z oczu. Nieuzasadnione uczucie wyższości sprawia, że nie może znieść sukcesów innych. „Królewsko” ozdabiając mieszkanie dochodzi często do tandetnego przepychu.

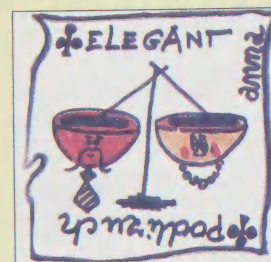


Panna 23.08-22.09

Wybranka Merkurego, bystra i praktyczna, nie lubi hałasu, wszystko ma czyste, uporządkowane, pedantycznie myje tysiące listków kwiatków znajdujących się w domu. Prasuje nawet skarpety. Kocha udzielać rady innym i pomagać. Panna - znak fizycznie delikatny, kieruje się w życiu twardymi zasadami, prowadzi normalny dom i wychowuje dzieci. Stworzona jest do zajmowania się praniem.

Pozytywy: mądra, skromna, uczciwa, dobrze ułożona, czyściutka, doprasowana Panna wprowadza ład zawsze i wszędzie. Jest uprzejma i nigdy nic nie pożycza. Kiedy już doprasuje, poukłada, pomyje, pozamiata, popierze i poodkurza, siadnie w fotelu i ze swoim rozbijającym poczuciem humoru wytłumaczy niedoświemu samobójcy, że powinien raczej odnowić mieszkanie.

Negatywy: brakuje jej pewności siebie, często traci wspaniałe okazje przez zakompleksienie. Umiłowanie porządku mobilizuje Pannę, a często i jej rodzinę, do niewolniczego wysiłku.



Waga 24.09-23.10

Znakiem Wagi włada Wenus. Waga jest wyważona, ale często niezdecydowana, nie znosi kłótni oraz sporów. Kocha piękno, jest wyczulona na sprawiedliwość. Nie potrafi reagować na sprzeciw. Jeżeli powiesz jej „za żadne skarby nie powiem ci która godzina”, spuści głowę, przeprosi i odejdzie. Taktowna choć samolubna Waga lubi kameralne towarzystwo i eleganckich partnerów życiowych. Boi się krzyku, ceni dobre restauracje i firmowe ubrania. Żyje trochę na pokaz i lubi być zauważana.

Pozytyw: romantyczna i uczuciowa, dobrze ubrana, potrafi spóźnić się pięć godzin i jeszcze wmówić nam, że tak jest lepiej niż by przysłała punktualnie. Nie ma wrogów i chce wszystkich ze sobą godzić.

Negatywy: Waga to wyrachowany podlizuch. Najpierw sprawdza stan konta i ogląda samochód, a potem umawia się na randkę. Niewierna intrygantka. Tak dobrze wychowana, że aż nijaka, przypomina wywiczoną kukielkę. Popada w samouwielbienie. Każde lustro mówi jej że jest niczym gwiazda na niebie.

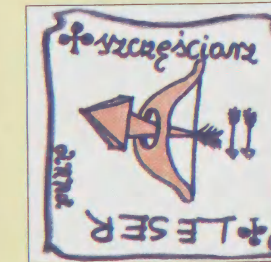


Skorpion 24.10-22.11

Uparty jak muł podopieczny Marsa nie zmienia swoich poglądów nawet gdy okazują się totalnym bezsensem, ale jest zarazem wyjątkowo uczynny. Chce wiedzieć wszystko o wszystkich i lubi wykorzystywać swe informacje do wyrządzania krzywdy innym, ponieważ jest okrutny i mściwy. W towarzystwie depcze wszystkim po odciskach, w życiu prywatnym zdręcza podejrliwością i zazdrością. Umysł otwarty, ale nie spostrzegawczy, więc zadaje miliony pytań. Bawi się ludźmi knując wciąż nowe rozkoszne intrygi.

Pozytywy: silny psychicznie, zdecydowany, potrafi sprytnie wygodnie ułożyć sobie życie. Zostaje idealnym mężem i ojcem (podobno gorzej jest z panią Skorpion). Pewny siebie, nie przejmie się drobnymi niepowodzeniami.

Negatywy: uszczypliwy i wredny. Energię koncentruje na przełotnych podrywach. Sam nie wie czego chce. Jest najbardziej egoistycznym znakiem zodiaku i maniackalnie zmyśla niestworzone historie.

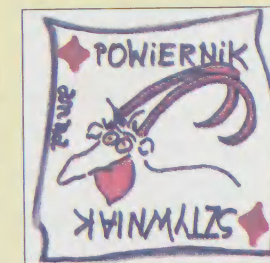


Strzelec 22.11-22.12

318 razy większy od Ziemi Jowisz wybrał sobie na podopiecznego Strzelca: wesoly, ruchliwy okaz zdrowia. Sposób bycia Strzelców jest prosty, szczery, jego wypowiedzi cechuje jednoznaczność. Energiczny i uśmiechnięty Strzelec wybiega truchcikiem skoro świt, chwali sąsiadkę za ładny ogródek, gani koleżankę za brzydką fryzurę, towarzysko odwiedza szkołę, na wczasach montuje samolociki, przyniesie do domu kilka trój, rzuci książki na bok, zje duży obiad i do wieczora gra w piłkę, gumę, klasy czy cokolwiek. Śpi snem kamiennym nie nękanym żadnymi koszmarami.

Pozytywy: znak wiecznej szczęśliwości, szybki i niezależny,

szczodry i szczery, do późnej starości żyje zdrowo. Negatyw: jeżeli już myśli, to chłodno kalkulując, brak mu spontaniczności i odrobiny romantyzmu, nie posiada talentów. Intelaktualnie nijaki, jednak nieustannie zadowolony z siebie.



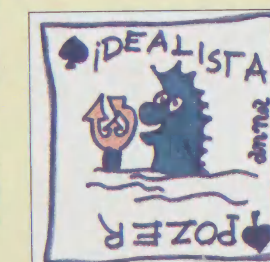
Koziorożec 22.12-21.01

Spokojny sumienny Koziorożec wyje podczas ciepłych nocy do Saturna za ... samotnością. Jest wyważony emocjonalnie, chętniej słucha niż mówi, a jak już coś usłyszy to tego nie da się z niego wyrwać czołgiem. Jego ulubioną rozrywką jest praca. Im bardziej skomplikowana, tym lepiej. Poważny i skoncentrowany Koziorożec

sto siedemdziesiąt razy rozpocznie swoje zadanie, aż wykona je tak, jak zaplanował. Zniewagę wybaczy, ale zapamięta. Jego uczucia mogą zaskarbić tylko ludzie obdarzeni solidnymi cechami charakteru.

Pozytywy: altruistyczny, solidny, mądry życiowo. Dbą o swoje interesy odrzucając mierność. Nonszalancko elegancki, nie pcha nam w oczy swoich niepodważalnych wartości - czeka aż sami je zobaczymy i go docenimy.

Negatywy: posępny, bez poczucia humoru, nie potrafi cieszyć się niczym. Bez fantazji, polotu, weny twórczej. Rzeczy, które nabywa są tak samo nijakie, jak partnerzy, z którymi się wiąże.

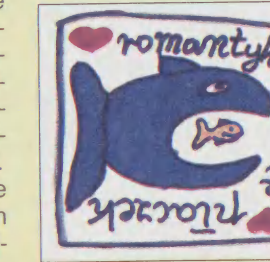


Wodnik 21.01-21.02

Władzą nad Wodnikiem dzielą się Saturn i Uran. Jest więc Wodnik rozbity, niezdecydowany, nie wie czyjemu wpływowi ma ulec - ulega wobec tego wszystkim. Jak wybierze sobie obiekt fascynacji, to kradnie jego gesty, zachowania, poglądy i pomysły. Niepoprawny utopista, wierzy w nie-realne ideały, czarodziejskie różdżki itp. Hołduje naturze i spokojnemu życiu. Miłości, przyjaźni stawia na dalszym miejscu. Związek z Wodnikiem jest bardzo niemiły i męczący, ponieważ on za wszelką cenę chce być uprzejmy, grzeczny, ukrywając swoją prawdziwą naturę.

Pozytywy: aktywny, pracowity, wytrwale dąży do celu (po trupach), ale doskonale znosi porażki.

Negatywy: lodowaty w środku, egoistyczny, infantylny Wodnik osądza wszystko i wszystkich. Stawia nadludzkie wymagania innym - sobie nigdy. Jest wiecznie niezadowolony z przełożonych, przemądrzając się niezmordowanie, zadaje nagle prze-myślane i podchwytliwe pytania. Wyzuty ze spontaniczności, planuje każdy gest, słowo, spojrzenie.



Ryby 21.02-21.03

Dwie Ryby, dwie gwiazdy: Jowisz i Neptun

Wiecznie zaniepokojone i przestraszone, przeczułone na własnym punkcie - odchorowują każdą niepozytywną uwagę. Płochliwa Ryba, mimo że bez nówek, ucieka najszybciej ze wszystkich znaków. Długo i rzeczo-wo należy ją przekonywać, że powin-

na czymś się w życiu zająć i choć trochę popracować - sama skłania się raczej ku medytacjom lub szukaniu wiecznie pogubionych rzeczy. Zamiast poznać nowe osoby Ryba woli robić bałagan. Zakochuje się „na odległość” wiernie i mocno nie znając swego wybranka, bo nie ma śmiałości podejść.

Pozytywy: Ryby są romantyczne, uduchowione i bardzo wrażliwe, czule i dobre. Trochę mistyczne, niekonwencjonalne, dodają uroku szarej rzeczywistości.

Negatywy: rozkapryszony, leniwy, bez żadnej inicjatywy bierne Rybki płyną z prądem i rozrzucają łezki. Kłamliwe, małostkowe, humorzaste, słabe, sentymentalne, ograniczone.

Zadzierasz głowę i patrzysz w gwiazdy. Najbardziej nieosiągalne, fascynujące, dalekie złoto wszechświata. Jedyne migocące piękno dostępne dla wszystkich. Patrzysz w gwiazdy i chcesz czy nie - one patrzą na ciebie. Możesz nie wierzyć, ale to nic nie pomoże, bo one i tak wpływają na twoje życie, choćby tym, że kuszą abyś zadął głowę i patrzył...

Anna Olszewska



Świątelnia w Ostrówku
Fot. Sławomir Zakrzewski

proboszcz, ksiądz Marian Piotrowski (1949-1959) ogroził kościelny i grzebalny cmentarz żelaznym parkanem, zrobił posadzkę i instalację elektryczną. Po nim ksiądz Wincenty Jagodziński za pieniądze z ofiar założył dziesięciogłosowe organy pneumatyczne z elektryczną dmuchawą. Kolejny proboszcz, ksiądz Józef Fronczuk odnowił plebanię, odświeżył wnętrze kościoła, dach na świątyni i organistówce, zbudował budynek gospodarczy. Parafia jest mała, liczy 315 rodzin i około 1050 ludzi, toteż z braku funduszu gruntowna restauracja kościoła trwała latami. Od 28 października proboszczem parafii jest młody i energiczny ksiądz, Zygmunt Głębecki. W ciągu krótkiego czasu pasterzowania wiele już zrobił dla kościoła. Wymienił cały jego dach a także sufit i drewniane belki. Oszklone zostały okna, a wewnątrz ściany zostały wybielone i pokryte masą stiukową. Piękna, nowoczesna plebania, stanowi obiekt reprezentacyjny Ostrówka.

Przed wojną wieś liczyła tylko 12 zabudowań, obecnie ma ich około sześćdziesięciu. Przez dość długi okres tworzyła z Kosumcami jedno sołectwo w ramach gminy Sobienie Jeziory. Nowy podział administracyjny przyłączył wieś do gminy Karczew, z czego mieszkańcy wsi są zadowoleni. Nowe czasy nastały dla Ostrówka z chwilą pobudowania w latach 1953-54 mostu na Wiśle do Góry Kalwarii i otwarcia linii komunikacyjnych PKS w kierunku Otwocka i innych miejscowości. Te udogodnienia umożliwiły mieszkańcom Ostrówka podjęcie pracy w Górze Kalwarii, Otwocku, względnie w Warszawie. Następnym udogodnieniem była elektryfikacja wsi (1961) - dająca prawdziwe okno na świat. Inwestycją marzeniem tutajszych ludzi była szosa łącząca wieś zarówno z szosą górską jak i z Kosumcami. Do czynu przystąpili niemal wszyscy jej mieszkańcy, poderwani do akcji przez dwóch działaczy społecznych - Mariana Wroniewicza i Józefa Molaka, którzy sami budzili ludzi i kierowali do prac przy drodze. A roboty było wiele. Za społeczne pieniądze funkcjonowała koparka, pobierająca wiślany piach, który potem trzeba było ładować na własne wozy i wywozić na drogę. Ale opłacało się,



szosa tuż przy wiślanym wale od 1974 roku czyni wieś bardziej nowoczesną i atrakcyjną. Od paru lat gospodarze Ostrówka mają miejską wodę w kranach, brakuje tylko gazu - ale miejmy nadzieję że i on wkrótce popłynie do tej wsi. Funkcjonuje oświetlenie dróg. Niektóre drogi przydałoby się utwardzić, tylko kilka wysypanych jest żużlem. Pod względem telefonizacji jest fatalnie. Tylko kilka telefonów, posiada połączenie, a w szufladzie u niego leży 20 podań o przyznanie telefonu.

Gospodarstwa tutajszych rolników są małe, przeciętny obszar wynosi około trzech hektarów, toteż mieszkańcy to przeważnie chłoporobotnicy. Na swych działkach mają trochę sadów, trochę warzyw, a także zbóż i okopowych. Dobre gospodarstwa prowadzą Andrzej i Henryk Raniszowie, w warzywnictwie specjalizuje się Zygmunt Wroniewicz. Edward i Henryk Matusikowie specjalizują się natomiast w hodowli koni mięsnych. Z rzemieślników był kiedyś we wsi rymarz i krawiec. Ostatnio żadne rzemiosło tu nie istnieje, ale być może, nadejdą takie warunki że rozwój jego nastąpi także w Ostrówku. Prywatyzacja uwidoczniła się na razie w handlu. Świadczy o tym prywatny sklep, który zaopatruje mieszkańców w podstawowe artykuły spożywcze.

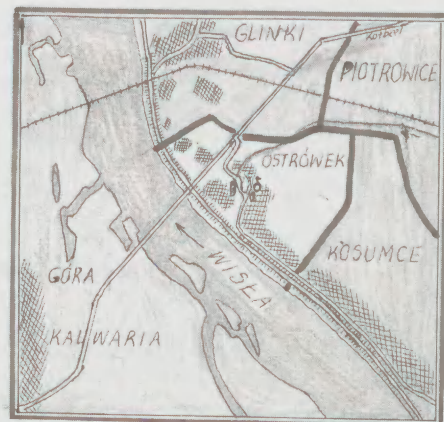
Życie kulturalne i rozrywka we wsi nie istnieje. Staraniem ówczesnego radnego, Mariana Wroniewicza, pobudowana została świetlica, ale nie została ona nigdy do końca wykończona. Jej część zajmował kiedyś sklep GS. Obecnie budynek stoi i niszcze. Powybijane szyby świadczą o tym, że nikt nie interesuje się tym obiektem. A przecież przydałaby się mieszkańcom sala, chociażby na uroczystości weselne, na bale sylwestrowe i zabawy. Tu jest pole do popisu dla obecnego gospodarza wsi, sołtysa Janusza Fijki. Potrzeba tylko zmobilizować współmieszkańców, tak jak to uczynili przy budowie drogi Marian Wroniewicz i Józef Molak.

Na uwagę zasługuje fakt że we wsi jest ktoś, kto interesuje się historią i życiem tutajszych ludzi. Chociaż jest za młody, aby

pamiętać czasy międzywojenne czy nawet wojenne, ale wiele ciekawych rzeczy i wydarzeń, które zebrał od ludzi starszych bezbłędnie pamięta. Dobrze gdy we wsi ktoś taki się znajduje. Jest nim Piotr Lewandowski.

Zachęcam Czytelników, którzy jeżdżą często szosą przez most do Góry Kalwarii aby na Św. Izydora, w dniu 15 maja, skręcili przed mostem w lewo do Ostrówka. Będą mieli okazję wziąć udział w tutajszym odpuszcisku, zobaczyć kościół i groźne wiślane fale, które pochłonęły już dwie świątynie.

Zygmunt Zakrzewski



W dzisiejszym odcinku „karczewskich rodów” prezentowane są rodziny Siwaków. Stary ten ród w rzeczywistości nie jest aż tak stary jeżeli chodzi o jego bytność w Karczewie, gdyż wspólny przodek wszystkich Siwaków karczewskich, mający na imię Roch, żył w ubiegłym wieku. Jednakże ród ten jest stary a jego korzeni trzeba szukać w parafiach Warszawice i Sobienie Jeziory. Siwakowie mieszkali tam w XVIII wieku - donoszą o tym dotychczas poznane dokumenty metrykalne i wszystko wskazuje na to, że żyli tam oni już w poprzednim, XVII wieku. Z tych okolic przedostali się do Ostrówcza.

Najstarszy, znany z zapisów Siwak, miał na imię Maciej, z żoną Marianną, żył w XVIII wieku. Znanych jest dwoje jego dzieci - córka Marianna i syn Walenty. Marianna poślubiła Tomasza Cipkę i razem z mężem mieszkała w Ostrówczu. Syn Walenty (ok. 1752-1827) według aktu zgonu żył osiemdziesiąt lat. Jednak trzeba bardzo ostrożnie podchodzić do zapisanego wieku zmarłego bo zgłaszający zgon, przeważnie nie znający dobrze własnego wie-

drzej, Ignacy, Józef, Michał, Wojciech) i córka Agnieszka. W roku 1869 Roch owdowiał i w trzy lata później ożenił się powtórnie z wdową Karoliną z Lubowieckich Tomczykową z Dudy.

Najstarszy syn Rocha, Łukasz (1837-1891) prowadził gospodarstwo rolne, a ponadto zajmował się kołodziejstwem, czyli wyrobem i naprawą kół do wozów. W wieku dwudziestu lat ożenił się z Marianną z Gańskich i początkowo mieszkał w Łukówcu. Owdowiawszy w siedem lat później, w roku 1864 pojął za żonę wdowę, Juliannę z Wojciechowskich Daszkiewiczową, która przeżyła go o lat dziewięćnaście. Wszystkich dzieci Łukasz miał trzynaścioro ale wychowało się tylko trzech synów i trzy córki. Były to z pierwszej żony syn Jan Paweł i córka Franciszka oraz z drugiej żony synowie Franciszek i Feliks oraz córki Katarzyna i Teodora. Z córek Franciszka żyła 38 lat, będąc pierwszą żoną Edwarda Trzaskowskiego, Katarzyna poślubiła w 1892 roku robotnika fabrycznego rodem z Sarbic w Końskich, Andrzeja Łapota, stając się współzałożycielką te-

to Julianna, Wacław, Edward, Władysława i Marta. W trzy lata po Andrzeju urodziła się Michałowi córka Franciszka, która wyszła w 1893 roku za kupca Andrzeja Wojciechowskiego. Następna córka Michała, Marianna, została żoną Aleksandra Wojdygi, członka Zarządu Kupców Polskich a jej siostra Małgorzata poślubiła Jana Szymona Grzankę. Listę dzieci Michała zamyka syn Aleksander, mąż Marianny Trzaskowskiej. Ich dorobek to czworo dorosłych dzieci - Stanisław, Janina, Michał i Aleksander, po których w Karczewie żyje potomstwo.

Ostatni syn Rocha, Wojciech (1855-1932) dwa razy wstępował w związki małżeńskie. Po śmierci swej pierwszej żony Julianny z Ciurzychkich ożenił się on w 1883 roku z Katarzyną z Niedziółków a i tę przeżył o 28 lat. Miał sześcioro dzieci, ale wychował się tylko syn Anastazy, który poślubił Zofię z Kwiatkowskich. Nie istnieje po nich potomstwo w Karczewie.

Jedyna córka Rocha Agnieszka (1853-1935) dwa razy stawiała na ślubnym kobiercu.

SIWAKOWIE

ku, podawali lata życia zmarłego „na oko” i stąd te dane pozostały najczęściej mocno przesadzone. Gdyby Walenty żył osiemdziesiąt lat to wtedy najstarsza z ocalałych ksiąg metrykalnych, księga chrztów z lat 1734-1751 odnotowałaby jego urodziny pod rokiem 1747. W księdze tej nie występuje żadna rodzina Siwaków z terenu ówczesnej parafii karczewskiej. Walenty z żoną Marianną z Dąbrowskich byli więc pierwszą z nich, a mieszkali nie w Karczewie lecz w Ostrówczu. Żona Walentego, Marianna, zmarła w 1821 roku, zapisano jej dziewięćdziesiąt lat życia i ten wiek jest jeszcze bardziej przesadzony, bo musiała byurodzić córkę w wieku 61 lat a to jest absurdem.

Znanych jest czworo dzieci Walentego - syn Antoni i trzy córki - Urszula, Tekla i Rozalia. Urszula, po śmierci pierwszego męża, Szymona Gawłowskiego, poślubiła w roku 1827 Rocha Józwickiego z Łaskarzewa. Tekla (1791-1854) wyszła za Wojciecha Bieleckiego z Kącka, założyciela tej rodziny w Karczewie. Obie mieszkaly w Karczewie. Trzecia córka, Rozalia, zaślubiona przez starszego od siebie o lat czternaście wdowca Józefa Kurczyńskiego, młynarza spod Parysowa, udała się w strony męża. Jedyny znany syn Walentego, Antoni, urodził się 11 czerwca 1776 roku, ożenił z Łucją z Rosłonków i mieszkał w Ostrówczu, prowadząc tam pańszczyźniane gospodarstwo rolne. Zarówno Antoni jak i jego ojciec Walenty, pod koniec życia mieszkali w Karczewie pod numerem domu 87. Dom był własnością Wojciecha Bieleckiego, który był dla Walentego zięciem a dla Antoniego szwagrem.

Wszystkie dzieci Antoniego rodziły się w Ostrówczu. Córke Agnieszkę (1804-1835) wydali rodzice za Sebastiana Marcza w Otwocku Małym, a drugą, Józefę, w roku 1832 za wdowca z Gassów - Józef Śliwińskiego. Wreszcie syn Antoniego Roch (1815-1892), to ten który założył pierwszą rodzinę Siwaków w Karczewie. Roch ożenił się w roku 1833 z Barbarą z Bodalskich i zamieszkał u żony, czyli we wsi Przewozie. Potem Roch z rodziną przeniósł się do Karczewa do domu swego wuja Bieleckiego. W ciągu trzydziestu sześciu lat pożycia małżeńskiego żona Barbara urodziła mu dziewięć dzieci z których wychowało się sześciu synów (Łukasz, An-

go rodu w Karczewie, a Teodora została żoną Jana Gawrońskiego. Najstarszy syn Łukasza - Jan Paweł (1858-1922), trzykrotnie żonaty z pannami z domów Trzaskowskich, Skwarów i Uzarskich, to ojciec Tomasza, z zawodu rzeźnika, oraz Anny Bronisławskiej i Stanisławy Skowrońskiej. Drugi syn Łukasza - Franciszek (1873-1940) poślubił Katarzynę z Trzaskowskich, a ich dzieci to synowie Jan i Henryk oraz córki Marianna Wieczorkowska i Aleksandra Trzaskowska. I wreszcie ostatni syn Łukasza, Feliks (1875-1921), mąż Małgorzaty z Żelazków miał syna Romana i córkę Helenę.

Drugi syn Rocha Siwaka, Andrzej (1839-1862) jak widać żył krótko, tylko 23 lata. Żona Marianna z Trzaskowskich urodziła mu dwoje dzieci, które zmarły w niemowlęctwie, a potem wyszła za Józefa Wawrzeniaka, czyli Wawrzynowskiego.

Trzeci syn Rocha - Ignacy (1842-1929) ożenił się z Łucją z Fijałkowskich, która obdarzyła go jedenaściorcem dzieci, z których wychowało się czterech synów (Antoni, Ludwik, Józef, Szymon) oraz cztery córki - Marianna Trzaskowska, Antonina Kamińska, Franciszka Balińska i Stanisława Teperek. Najstarszy syn Ignacego Antoni, poślubił Agnieszkę z Trzaskowskich a jego dzieci to Aleksandra, Władysława, Gabriela, Kazimierz i Marianna. Drugi syn Ignacego Ludwik, przeżył ze swą żoną Anielą z Balińskich lat siedemnaście. Ich dorobek to córki - Helena i Teresa oraz synowie Ignacy i Kazimierz. Ten ostatni zmarł w roku 1979, przeżywszy lat 72, był księdzem prałatem, proboszczem w Piasecznie. Trzeci syn Ignacego Józef, żonaty z Wiktorią z Wojdygów nie miał syna, w Karczewie żyje potomstwo po nim wywodzące się od jego pięciu córek. Ostatni syn Ignacego - Szymon (1882-1965) był aktywnym działaczem w Zrzeszeniu Kupców Polskich. Żona Feliksa z Żelazków przeżyła go o lat siedem, pozostawiając trzy córki i dwóch synów z rodzinami w Karczewie.

Piąty syn Rocha - Michał (1849-1929) prowadził tak jak większość ówczesnych rodzin karczewskich gospodarstwo rolne. Ożenił się z Józefą z Żelazków, z którą przeżył 58 lat. W Karczewie żyje potomstwo po ich dwóch synach i trzech córkach. Pierwsze dziecko im umarło, wychowało się następne - syn Andrzej (1873-1917), którego żona Helena z Barczewskich pochodziła z Dąbrowy. Ich dzieci

Pierwszy mąż, Stanisław Niedziółka, przeżył z nią tylko pięć lat, jego córka i syn zmarli w niemowlęctwie. Po śmierci Stanisława Agnieszka wyszła powtórnie za starszego od siebie o lat czternaście wdowca Piotra Trzaskowskiego, któremu dała trzy córki i syna po których żyje w Karczewie potomstwo.

Podsumowanie: Założyciel rodu Roch Siwak miał sześciu synów, wnuków dwunastu a prawnuków o nazwisku Siwak dziewiętnastu. Z tych prawnuków większość już nie żyje, żyją natomiast ich praprawnukowie.

Zygmunt Zakrzewski

Droży Czytelnicy!

Pisząc początki rodów karczewskich zachęcam Was do poznania dziejów własnej rodziny, do zrobienia sobie chociażby drzewa genealogicznego, do przypomnienia zapomnianych przez czas imion tych, którzy byli Waszymi przodkami. W skład rodu wchodzi wiele rodzin toteż w takim gąszczu imion i nazwisk łatwo o pomyłki. W odcinku o rodzinie Żelazków taka pomyłka miała miejsce. Michał Żelazko (1862-1939) z drugą żoną Marianną z Niedziółków Jarosińską żył nie rok a lat dwadzieścia cztery za co Czytelników przepraszam. Jednocześnie chcę wyjaśnić, że wyliczając dzieci danej rodziny, mam na uwadze tylko takie osoby, które dorosły, zawarły związek małżeński i co bardzo ważne - mieszkają w Karczewie. Jeżeli ktoś bierze ślub w innej parafii i w dodatku potem nie mieszka w Karczewie, więc oprócz aktu chrztu nie ma po nim śladu w księgach metrykalnych, taka osoba bywa pominiecia w wyliczaniu członków rodziny. Pominiecia są także zmarłe dzieci i takie osoby które nie weszły w związki małżeńskie, bo po nich nie istnieje żadne potomstwo. W ciągu XIX wieku aż do I-ej wojny światowej zmarłych dzieci było o wiele więcej od osób zmarłych starszych i ich wyliczanie bardzo by pogmatwało i tak już zawile nieraz pokrewieństwa wewnątrz rodu.

Zygmunt Zakrzewski

Ks. Eligiusz Dymowski - franciszkanin (Prowincja Matki Bożej Anielskiej) - urodził się 4 lipca 1965 roku w Sannikach (woj. płockie). Niższe Seminarium Duchowne ukończył w Wieliczce, następnie kontynuował naukę w Instytucie Teologicznym Księża Misjonarzy w Krakowie.

Po święceniach kapłańskich pracował w Sanktuarium Matki Bożej Mirowskiej w Pińczowie. W 1993 roku rozpoczął studiować w Rzymie na Uniwersytecie Laterańskim teologię pastoralną. Jako poeta debiutował na łamach „Rycerza Niepokalanej” w 1987 roku. Swoje wiersze publikował m.in. w „Gościńcu Niedzielnym”, „Posłańcu Serca Jezusowego”, „Głosie św. Franciszka”, „Słowie Powszechnym”, „Słowie - Dzienniku Katolickim”, „Miesięczniku Franciszkańskim” (dla Polonii w USA), „Bratnim Zewie”, „Zwiastunie Maryi”, „Głosie Katolickim”, „Krzywym Kole Literatury”, „Głosie Karczewa”. Występował także jako poeta w radiu. Do 1992 roku był członkiem franciszkańskiej grupy poetyckiej CRAS. Ks. Eligiusz jest laureatem wielu konkursów poezji, m.in.: „O pajdkę chleba razowego” w Puławach; oraz trzykrotnie w Ogólnopolskim Konkursie Poezji im. J. Krzewniaka w Karczewie (Nagroda Parafii św. Wita w Karczewie - 1992 r.; Nagroda Dyrektora MGOK - 1994 r.; Wyróżnienie - 1996 r.). Jest liczącym się już poetą, krytykiem literackim, eseistą i publicystą.

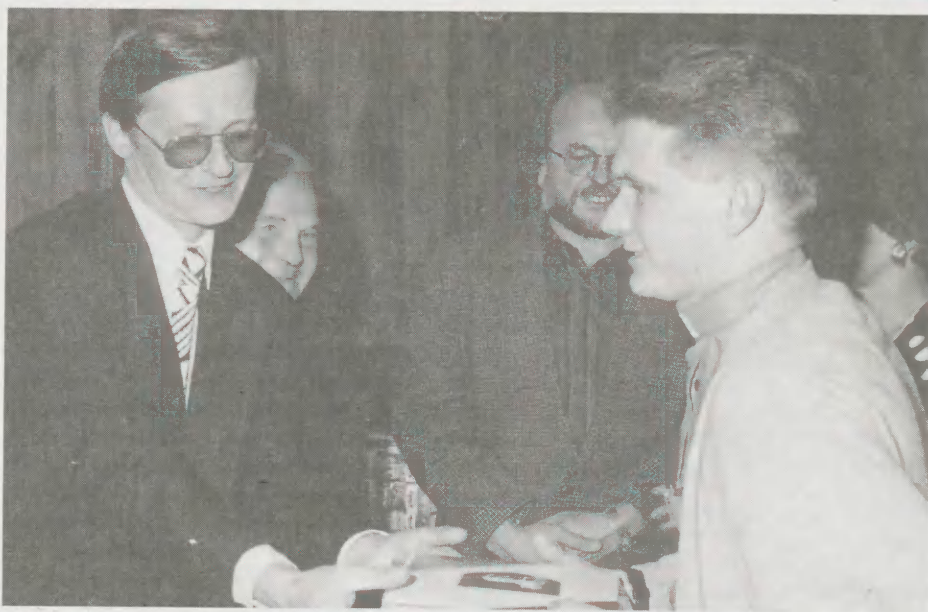
Wydał do tej pory: - „W cieniu drzew” (1988), „Wołanie głębin” (1990), „Krople nadziei” (1992), „Tęsknota do bezimienności” (1993).

Poezja ks. Eligiusza to nie tylko poezja buntu, gdyż zawsze poezja jest buntem, krzykiem. Eligiusz Dymowski nie postrzega świata jedynie poprzez ludzką słabość i bezsilność. Dymowski widzi w otaczającym Go świecie przede wszystkim ład, harmonię i dobro. Istota liryki Dymowskiego, to wiara w miłość, która jest kształtem człowieczeństwa. Dymowski szuka i odkrywa człowieka w całej jego pełni i złożoności, ale po to, by nadać mu osobowość, by pomóc podnieść się z grzechu, bo w jego wierszach dobroć się liczy nade wszystko. (kk)

* * *

PRZEBUDZENIE

tę noc mam już za sobą
cisza w dłoniach
ze wstydu rumiana
złota nić pająka
- krucha wiara -
a jednak możliwa
i ten obraz
rozmodlonych gwiazd
co spadają z nieba
jak tęsknota kochanków
nigdy nie spełniona



Za swoje utwory ks. Eligiusz Dymowski otrzymał w 1996 r. wyróżnienie.

Foto D. Broniszewski

ZAMIAST ROZMYŚLANIA

ukryję twarz
w Twoich dłoniach
zawstyczę serce
na czas niespokojny
i zaczekam cierpliwie
aż zbierzesz łzy
do ostatniej kropli
jak rozsypane korale

* * *

ŚWIT W TOLEDO

Nie pytajcie ile miałem lat
kiedy obudził się we mnie
krzyk spalonej ziemi

właśnie wschodziło słońce
gdy nagle
pod welonem nieba
uniósł się wszystkie kolory

w wąskich uliczkach
przechadzały się wydłużone cienie
jak z obrazów mistrza El Greco
który najchętniej o tej porze
kosztując smak gorzkiej kawy
mrucał pod nosem
hymn o stworzeniu świata

* * *

Pieśń wędrowca

Samotność wrosła w moje ciało
ta czarodziejka niepoprawna
z czerwoną szminką
w czerń ubrana

jak śmierć i miłość
w jedno - razem
bezwiedna głucha zbuntowana
modlitwa serca
ból rozstania

* * *

LIST DO PRZYJACIELA Z ZACHODU

Przepraszam. Nie pisałem długo.
Słyszałeś na pewno - u nas wielkie
zmiany.

Ale co z tego?
Życie zamknęło się
w codziennym oglądaniu portfeli
i lęk o jutro...
Jeszcze kościoły stoją
choć coraz więcej wron siada na
dachach.

Księżom też smutno -
bo serce nie z kamienia,
a wszyscy patrzą na ręce
Widzisz!
musimy wciąż do D e m o k r a c j i,
lecz droga długa,
a klasa najlepszych uczniów
okazała się oporna.
Tak toczy się dzień za dniem,
noc za nocą,
nawet słońce za późno wstaje.
Ludzie czekają na cud.
Wybacz! Nie mogę więcej.

P.S.

U Was pewnie dalej
ulice zamiatają uczeni
ze Wschodu?

Na Mazowszu, latem 1993

Dawno temu w ogrodzie księżniczki żyła sobie róża. Miała tam swoje honorowe miejsce. Była królową kwiatów. Wszystkie roślinki w ogrodzie zazdrościły jej urody, ale myślały też, że jest wyniosła i dumna i nikt nie chciał się z nią przyjaźnić.

Pewnego wiosennego dnia, kiedy róża samotnie stała na klombie, niespodziewanie w oddali zobaczyła tulipana o niespotykanym niebieskim kolorze i zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia.

- Przenieś się obok mnie - prosiła. - Tak bym chciała mieć cię obok, by móc rozmawiać z tobą szeptem i lepiej podziwiać twą egzotyczną urodę.

Tulipanowi bardzo się ten pomysł spodobał i postanowił spełnić życzenie róży. W ciągu nocy dyskretnie przeszedł na nowe miejsce. I odtąd róża była wniewzięta. Rostała, wydawała jeszcze piękniejsze kwiaty, które pachniały jak nigdy dotąd. Jednak szczęście nie mogło trwać długo. Pewnego dnia, księżniczka spacerująca po ogrodzie zachwyciła się krzewem róży i poleciła ogrodnikowi przenieść go pod swoje okno. Tulipan i róża doskonale słyszeły rozmowę księżniczki z ogrodnikiem. Zdali sobie sprawę, że mają przed sobą ostatnią wspólną noc. Z pięknych płatków róży płynęły łzy, a łodyga tulipana zrobiła się wiotka.



Łukasz Pracz lat 11 (Otwock Mały)

Róża i Tulipan

(baśń)

- Tulipanku kochany, czy ja kiedyś jeszcze cię zobaczę? - szeptała tykając ły. Tulipan pocieszał ją, aż w końcu zmęczone wzięło górę i zasnęło.

Kiedy tulipan się zbudził, róży już nie było. Pozostała tylko świeżo skopana ziemia, w której ogrodnik posadził stokrotki. Tulian opuścił swą niebieską główkę, a jego płatki bladły i usychały z tęsknoty za ukochaną. Stokrotki polubiły tulipana i pocieszały go jak mogły, ale to nic nie

pomagało. Tulipan umierał. Czy już nic nie mogło mu pomóc?

Stokrotki od dawna przyjaźniły się z córeczką ogrodnika, która teraz na nowe miejsce ich pobytu często przychodziła, podlewała je i pielęgnowała. Stokrotki opowiedziały jej smutną historię róży i tulipana. Wzruszona dziewczynka postanowiła pomóc zakochanym. Kiedy nadeszła jesień, wykopała cebulkę tulipana i posadziła na powrót obok róży, pod oknem księżniczki. Ogrodnik owinał krzak słomą, aby nie zmarzł podczas mrozów, a miejsce posadzenia cebulki przykrył pierzynką liści.

Przyszła zima i cały ogród zapadł w sen. Ale już z pierwszymi promykami wiosennego słońca mała ogrodniczka codziennie przychodziła do ogrodu i czekała z niecierpliwością, na ponowne spotkanie tulipana i róży. Tulipan pierwszy obudził się z zimowego snu. Zobaczył

różę i z radości zakwitł cudownym błękitem. Kiedy róża się zbudziła, oniemiała wprost ze szczęścia, że oto znów jest ze swym ukochanym i zakwitła znacznie wcześniej niż zwykle.

Odtąd róża i tulipan rośli zawsze obok siebie i żyli długo bardzo szczęśliwi, a córeczka ogrodnika codziennie ich odwiedzała i przynosiła wiadomości oraz pozdrowienia od stokrotek.

Święta

Idą Święta, białe Święta
Czas kolędowania,
Czas miłości i radości
Ludzi biednych, ludzi prostych.
Czy dla wszystkich starczy
Miejsca przy świątecznym stole?
Gdzieś na rogu biedak stoi,
O kawałek chleba prosi,
Może ktoś się ulituje
I do domu go zaprosi?
I ogrzeje ciepłym słowem
Serce tak zziębnięte...
Patrz!
Już gwiazdka zaświeciła!
Zacznijmy kolędę.

Marcin Firląg 16 lat
(Karczew)

Nastroje

Piękne kwiaty przekwitają,
Opadają liście z drzew.
Coraz chłodniej,
Coraz smutniej,
Nawet słońca coraz mniej.
Szeleszczący krok
Po liściach
Przypomina o wakacjach...
Lecz już wkrótce
Smutek minie
Gdy będziemy
Witać ZIMĘ!

Martyna Jankowska 12 lat
(Otwock Mały)

Czekanie

Zawędrowałam za daleko.
Pomóż mi rzeko!
Zeszłam ze ścieżki, ze swego szlaku.
Pomóż mi ptaku!
Niebo pochmurne złości się burzą.
Pomóż mi różo!
Niebo pochmurne złości się burzą.
Pomóż mi różo!
Wiatr porwał moje serce gorące.
Pomóż mi słońce!
Schronienia szukam pod starą gruszą.
Pomóż mi duszo!
Siedzę i płaczę,
Siedzę i czekam
Wśród tylu ludzi
Na człowieka...

Katarzyna Kowalczyk 15 lat
(Nadbrzeże)

Do małej wioski leżącej u podnóża gór sprowadziła się rodzina Lewandowskich. Zamieszkali w niewielkim, drewnianym domku położonym malowniczo wśród świerków, na łagodnym wzniesieniu. Do domku przylegała komórka. Śnieg padający przez ostatni tydzień pokrył grubą warstwą dachy i opatulił drzewa, tworząc jakby pierzynę, która iskrzyła w promieniach słonecznych.

Nieco dalej od siedziby Lewandowskich i trochę w dół, stało następne zabudowanie, także mały drewniany domek otoczony drzewami. Kolejne domostwa dzieliła odległość kilkuset metrów. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się góry, górki, pagórki i wzniesienia pokryte ośnieżonymi drzewami, bajkowy wprost krajobraz. Lewandowscy w to piękne miejsce uciekli z zapyłonych i zadymionych Katowic, stolicy Górnego Śląska. Widok tak czystej okolicy i zapach świeżego powietrza urzekł szczególnie syna państwa Lewandowskich - Wojtkę, który znalazł się tutaj po raz pierwszy.

- Jak tu pięknie - zachwycał się. - Chyba nie będę tęsknił za tamtym domem.

Decyzję o przeprowadzce w góry rodzice podjęli w trosce o zdrowie Wojtki, który w mieście ciągle zapadał na choroby dróg oddechowych.

Kilka dni trwało urządzenie domu. W tym czasie Wojtek przebywał niemal wyłącznie na swoim podwórku, poznając każdy zaułek, teraz postanowił rozejrzeć się po okolicy.

- Mamo, idę na spacer i biorę ze sobą sanki - krzyknął w progu. - Dobrze, synku, ale bądź ostrożny.

Kiwnął głową i już go nie było. W mroźne, ale słoneczne popołudnie śnieg skrzypiał pod nogami, Wojtek miał wrażenie, że stąpając naciska jakiś klawisz niewidocznego pod śniegiem instrumentu. W połowie wzniesienia wsiadł na sanki i zjechał w kierunku ledwie widocznego pod grubą białą czapą domku najbliższego sąsiada. Zatrzymał się na samym środku podwórka. Było bardzo podobne do ich obejścia, tylko pod ścianą leżało znacznie więcej porąbanego i równo ułożonego drewna na opał.

Wojtek chciał zajrzeć przez okno do wnętrza chaty, ale w tej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich starszy pan ubrany w krótki, góralski kożuszek, a obok jego kolana wystawiał łeb pies. Obaj z ciekawością przyglądali się przybyszowi.

- Dzień dobry! - krzyknął. - Nazywam się Wojtek, jestem pana sąsiadem, mieszkam tam, na wzgórzu - pokazał ręką.

- Ano, dzień dobry, chłopcze. - Co cię sprowadza?

- Zwiadam okolicę, mieszkamy tu od niedawna, przyjechalśmy z Katowic. Pięknie tutaj, ale bardzo pusto, chciałem zobaczyć kto mieszka w pobliżu, może poznam nowego kolegę?

- Cieszymy się z twoich odwiedzin. Ja i mój pies, zobacz jak wesoło merda ogonem.

- Fajny jest. Jak się wabi? Czy mogę się z nim pobawić?

- Nazywam go Saba.

Pies tymczasem sam podszedł do Wojtki, otarł się łbem o jego ubranie i zaczął go obwąchiwać. Wojtek delikatnie głaskał go i łaskotał za uszami. - Chciałbym mieć takiego psa - powiedział.

- Możesz przychodzić codziennie. Będziesz mile widziany. Nareszcie będę miał

Długo rozmawiali, zrobiło się późno i Wojtek w pośpiechu opuszczał dom pana Gazdy. Ta sytuacja powtarzała się w następne dni i tygodnie. Po przyjściu ze szkoły i odrobieniu lekcji, wolne chwile Wojtek spędzał z psem. Chodził z nim na spacer, zaprzągał do sanek, baraszkował. W końcu Saba zaczął sam przychodzić do domu Wojtki, mama chłopca dawała mu zawsze jakiś smakołyk. Przed zmierzchem jednak pies zawsze wracał do swego pana.

Zbliżały się Święta Bożego Narodzenia. Trzy dni przed Wigilią pani Jadwiga Lewandowska i Wojtek, wracając

z zakupów, wstąpili do pana Tomasza. Starszy pan, jak zwykle, siedział na ławce przy piecu i kurzył fajeczkę, a u jego stóp leżał wierny pies, który na widok Wojtki uniósł łeb i machnął kilka razy ogonem, co oznaczało pewnie: witaj przyjacielu. Pan Tomasz zerwał się z ławeczki, podrzucił dREW pod fajerkę, ustawił czajnik na ogniu i zaprosił gości na gorącą herbatę.

Usiedli przy stole i zaczęli rozmawiać: o szkole Wojtki, o pogodzie, o coraz wyższych cenach żywności, co teraz, przed świętami, odczuwa się dość boleśnie. Na wspomnienie świąt pan Tomasz posmutniał. Przypomniat sobie, że dwa lata temu zmarła jego

żona i właśnie drugie Boże Narodzenie przyjdzie mu spędzać samotnie. Nie dał jednak tego po sobie poznać. Jakież było jego zdziwienie i jaka radość, gdy pod koniec wizyty pani Jadwiga zaprosiła sąsiada na kolację wigilijską.

- Serdecznie pani dziękuję - powiedział jednak - ale nie mogę przyjąć zaproszenia. To są święta rodzinne, a ja jestem obcy.

- To nieprawda! - sprzeciwił się Wojtek. - Czy nie przychodzę tutaj codziennie. Jest mi pan bliski tak, jak prawdziwy dziadek.

Pan Tomasz wzruszył się słowami chłopca. Odwrócił głowę, by dyskretnie otrząść łzy napływające do oczu. Po pierwsze masz mówić do mnie dziadku, a nie panie Tomasz, po drugie - ja przyniosę choinkę.

- Jasne - rażno odparł Wojtek i po tych uzgodnieniach rozstali się.

Następnego dnia Tomasz Gazda z psem, siekierą i sankami wyruszył do lasu po choinkę. Nocą spadł śnieg, ale rannym roz pogodziło się i dzień był wyjątkowo mroźny. Po pół godzinie dotarł na miejsce i zaczął szukać najładniejszego świerczka. Wreszcie wybrał, był smukły i wyższy od niego o kilkadziesiąt centymetrów. Umocował choinkę na sankach i ruszył w drogę powrotną. Chciał jak najszybciej dotrzeć do państwa Lewandowskich, więc wybrał krótszą, ale trudniejszą, jak na swój wiek, drogę, pełną oblodzonych stromizn.

W pewnej chwili dziadek potknął się na podejściu i zaczął osuwać po zboczach, zahaczył nogą o jakiś pień i skrzył nogę w kostkę. Na szczęście dla pana Tomasza,

Michał Dubiński - Karczew



Prawdziwy przyjaciel (opowieść)

z kim porozmawiać, a Saba będzie mógł się bawić, bo ja za stary już jestem na igraszki z nim na śniegu.

- Dziękuję, będę przychodził. Teraz już muszę wracać, bo niedługo zacznie zmierzchać, mama będzie się niepokoiła. Do zobaczenia.

Następnego dnia, a była to sobota, Wojtek od samego rana był gościem pana Tomasza Gazdy. Bawił się z psem, ganiał między drzewami. Kiedy zmęczony usiadł na pniu do rąbania drzewa, a Saba położył mu łeb na kolanach, Wojtek dostrzegł, że pies ma naderwane ucho.

- Co mu się stało? - zapytał pana Tomasza, gdy ten zaprosił go na kubek gorącego mleka.

- O, to dawne czasy.

Gospodarz wyjął fajkę, zapalił, przez chwilę przyglądał się jak niebieski dym wije się pod powatą i zaczął opowiadać.

- Sabę znalazłem na początku tego roku. Wracałem z jarmarku do domu, gdy nagle usłyszałem ciche skomlenie. Podszedłem bliżej, roznarąłem gałęzie smreczyny i ujrzałem leżącego na śniegu psa. Był poturbowany. Pewnie przez samochód. Żał mi się zrobiło stworzenia. Wziąłem biedaczyska na ręce i przywlokłem do siebie. Wykurowałem. Miał kłopoty z biodrem, rozerwaną skórę na boku i naderwane ucho. Ale, jak widzisz, wyzdrowiał. Dobry piesek, wdzięczny, nie odstępował mnie na krok.

- Wydaje mi się - zagadnął Wojtek - że psy tak jak ludzie potrafią odróżnić złe od dobre i być wiernymi swym wybawcom.

świeży śnieg stłumił upadek więc nie poobijał się zbyt groźnie, ale zwichnięta noga puchła w oczach i dalsza podróż stała się niemożliwa. Sanie z choinką zjechały niżej i zatrzymały się na kępie młodych buków. Dziadek leżał w śniegu i nie bardzo wiedział co począć. - Przyjdzie mi tu zamarznąć - pomyślał.

W tym momencie poczuł na policzkach gorący oddech. Saba stał nad panem i nosem usiłował pomóc mu powstać, językiem zgarniał śniego z jego twarzy. - Piesku kochany - wyszeptał dziadek. - W tobie jedyna nadzieja. Przyprowadź Wojtkę. Idź, szukaj Wojtkę, szukaj. Chyba nie chcesz, żeby twój pan zmarzył w tym lesie?

Mądry pies zrozumiał pana. Rozejrzał się nerwowo, odbiegł, wrócił by jeszcze raz liźnąć rękę pana Tomasza i zniknął między drzewami. Już po kilku minutach drapał w drzwi domu Lewandowskich. Rodzina siadała właśnie do lekkiego obiadu, aby nie opychać się przed uroczystą kolacją. Pani Jadwiga pierwsza usłyszała chrobot, uchyliła drzwi, do mieszkania wpadł pies. Szczekał, skomlał, wracał do drzwi i rzucał się na Wojtkę. - Coś się stało - orzekł tata chłopca. - Ten pies wyraźnie każe nam iść za sobą. On wzywa pomocy.

- Może przytrafiło się coś dziadkowi! - wykrzyknął Wojtek. Przypomniat sobie, że pan Gazda miał iść do lasu po choinkę. Ojciec z synem ubrali się w pośpiechu i pobiegli za Sabą, który biegł przed nimi wskazując drogę. Kiedy dotarli na miejsce, pan Tomasz siedział oparty o pień jodły. Był bardzo zmarznięty, ale uśmiechnął się na widok pomocy i podniósł rękę na powitanie.

Wojtek zszedł w dół po sanki, odwiązał choinkę. Ojciec jego usadowił na saniach dziadka, chłopiec wziął choinkę pod pachę i już normalną, tą dłuższą drogą, bardzo ostrożnie idąc dotarli do domku pana Gazdy. Wojtek rozpałił ogień. Po chwili zjawiła się pani Jadwiga, która w oknie wypatrzyła powracających. Zaparzyła herbaty, dziadkowi wlała do niej sporo rumu, aby się szybko rozgrzał. Pan Wiktor, ojciec chłopca, wsiadł tymczasem w auto i pojechał po lekarza do miasteczka.

Potłuczenia okazały się niegroźne. Lekarz nastawił stopę, założył elastyczny bandaż i zostawił dziadkowi kule, aby mógł krzątać się po domu, dopóki noga nie wydobrzeje.

Słońce dotykało już wierzchołków drzew, gdy pani Jadwiga, zerwała się z krzesła z okrzykiem. - Ojejku, biegnę przygotowywać kolację. Proszę odpocząć, panie Tomaszu, mąż przyjedzie po pana samochodem za dwie godziny. Tomku, bierz choinkę, musisz zdążyć ją ubrać.

- Tak mamo, zaraz przybiegnę. Jeszcze chwilkę tu pobędę.

Wojtek usiadł na brzegu łóżka, obok dziadka Tomasza. Pies wcisnął się między nich, ułożył głowę na łapach i udawał, że śpi, ale ucho miał uniesione i z pewnością słyszał słowa Wojtkę.

- Dziadku, jakie to szczęście, że masz takiego mądrego psa.

- To przyjaciel, mój chłopcze, to prawdziwy przyjaciel.

Obaj panowie poglądzieli Sabę po karku, a on zamruczał, ziewnął i chyba rzeczywiście zasnął.



Czarny Kot

Różne są koty i szare i bure.
Wszystkie są bardzo ładne
Lecz najładniejsze są te
o których mówimy - czarne
Niestety, choć bardzo grzeczne,
Nie są lubiane przez ludzi,
Bo starsi wierzą, że czarny
Kot może złe лихо zbudzić.
Kto ujrzy czarnego kota
Natychmiast robi kóleczo,
A kot drogą się miota
Ze smutku, że to nie dziecko.
Dzieci nie boją się czarnych kotów.
Wszystkie z przyjemnością tulą,
A one za tę gorącą miłość
Serdecznie im dziękują.

Agnieszka Winiarek 12 lat

(Sobiekursk)

Zima

Drzewa obsypane białym kwieciem
Na szybach gałązki - mróz
Z nieba lecą
Srebrne gwiazdy zimy.



Róże

Zimny świat
Na oknach szklane
Róże bez zapachu
Niczym widok tęczy.
Ich widok cieszy wzrok.
Przebite brylantami kwiaty
Ozdoba szyb.
Nawet wróżka
Nie przywróci im zapachu.
Może gdyby miłość...
W naszych sercach
Róża stała się
Czerwona.

Agnieszka Broniszewska lat 10
(Karczew)

Od redakcji

Tymi utworami młodych literatów z naszej gminy kończymy publikację prac, które napłynęły na pierwszy konkurs. Za dwa miesiące rozstrzygnie się następny, który ogłosiliśmy w tym numerze pisma. Będą w nim mogły brać udział dzieci również spoza Karczewa.

Mamy nadzieję na obfity plon i czekamy z niecierpliwością.

W XVIII w. Julian Ursyn Niemcewicz wspominał: „Wigilia Bożego Narodzenia była wielką uroczystością. Od świtu wychodzili domowi słudzy na ryby, robiono na rzecze i toniach przerebry i zapuszczano niewód; cierpliwie oczekiwano powrotu rybaków... Tego dnia jednakowo po całej Polsce był obiad. Trzy zupy, młgdałowa z rodzynekami, barszcz z uszkami, grzybami i śledzłem, kucja dla służących, krążki z chrzanem, karp do podlewy, szczupak z szafranem, placuszki z makiem i miodem, okonie z posiekanymi jajami i oliwą...”

Zbliża się Boże Narodzenie, wszystkie rytuały świąteczne zajmują w naszej tradycji niezwykle ważną pozycję; świąteczne zakupy, pieczenie ciast, ubieranie choinki, wspólne spotkania z rodziną, dzielenie się opłatkiem, składanie życzeń...

Czy możliwe jest, aby ktoś nie czekał z radością na Święta? Czy Boże Narodzenie odgrywa dużą rolę w życiu współczesnej młodzieży? Czy to jest dla niej wielka radość, czy też kolejny przymus?

Postanowiliśmy przeprowadzić własne badania, taką mini sondę.

Joanna: Uwielbiam Święta, nie mogę się doczekać tej podniosłej atmosfery. Wszystko wydaje się bliższe i miłsze. Lubię je nie tylko dlatego, że są to dni wolne od szkoły i w końcu ma się czas dla siebie. Lubię ten przedświąteczny pośpiech, zakupy, szukanie wyjątkowych prezentów. W ogóle cały świat jest jakiś piękniejszy. Zachwycają mnie jarzące się lampki, wystawy sklepowe, przystrojone - jak u nas w Karczewie - ulice. Wprost z niecierpliwością oczekuję Wigilii, rodzinnego spotkania. Wszystko jest wtedy takie niecodzienne, nikt na nikogo nie krzyczy. To jedno z najpiękniejszych dni w roku, kiedy rodzina jest razem i śpiewa kolędy, wspomina jak było kiedyś. Cudowny jest moment obdarowywania się prezentami. A w nocy wspólnie idziemy na Pasterkę. To też jest takie „nieziemskie”. Jedyny raz w roku idzie się do kościoła o północy i nastroj panujący w świątyni jest cudowny.

Marek: Dla mnie każde Święta są podobne. Kiedy byłem mały, wierzyłem w Św. Mikołaja. Dziś wiem jaka jest prawdziwa historia prezentów pod choinką. Dlatego bardzo zazdroszczę memu pięcioletniemu bratu niezmałocnej wiary w brodatego dziadka, który jeździ saniami zaprzęgniętymi w renifery. Cudowna naiwność! Zaczynam mieć wątpliwości czy nie warto znów stać się dzieckiem.

Konrad: Wobec obchodzenia Świąt mam mieszane uczucia. Z jednej strony lubię atmosferę Wigilii, zapach choinki, wspólne oczekiwanie „na Mikołaja”. Jednak wszystko, co wykracza ponadto jest beznadziejne, bo albo jest to siedzenie przed telewizorem w domu, albo chodzenie z wizytami i tam siedzenie przed telewizorem.

Łukasz: Nie przepadam za Świątami odkąd przestałem wierzyć w Św. Mikołaja.

Monika: Raz do roku mogę się ubrać nie po swojemu, tak elegancko - jak uważają rodzice - i iść gdzieś do rodziny, szczególnie wtedy, gdy są prezenty. Po-

czątkowo wydaje mi się, że jest to jeszcze jeden nudny wieczór, ale potem okazuje się na ogół, że jest przyjemnie. Dziadek wyciąga stare albumy, pokazuje pozostałe fotografie, zaczyna opowiadać niestworzone historie o stryjecznym pradziadku, który miał wielki majątek, fabrykę, ale zbankrutował, a potem popełnił samobójstwo. Przy takich okazjach można usłyszeć o ciekawych zdarzeniach. Bez Wigilii nigdy bym się pewnie nie dowiedziała o bohaterskich wyczynach mojej babci podczas wojny. Zupełnie nie pomyślałabym o wujku, że kiedyś uratował tonące dziecko.

Agata: Boże Narodzenie jest dla mnie czasem szczególnym. Zawsze kojarzy mi się z zielonym świerkiem, kołędami, opłatkiem i dodatkowym nakryciem na stole. To są trzy dni radości, ale też czas na pewną refleksję, zadumę nad sobą, jak również nad tym, że gdzieś tam, w jakimś pustym domu, na dworcu czy na ulicy samotnie - „świętują” biedni ludzie.

Jacek: Kiedy byłem bardzo mały, w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia mama zabierała mnie i moją siostrę do kościoła. Braliśmy ze sobą część słodyczy, które dostaliśmy pod choinkę i zanosiliśmy matemu Jezuskowi leżącemu w stajence. Wiedzieliśmy, że naszymi prezentami i upominkami innych dzieci będą się mogły cieszyć te dziewczynki i ci chłopcy, o których danego roku jakoś „zapomniał” Św. Mikołaj. Ilekroć dziś wracam myślą do tych beztroskich lat mojego dzieciństwa myślę sobie, że warto uczyć własne dzieci troski o innych, naprawdę potrzebujących, dla których święta również powinny być dniami radości i zabawy.

Agnieszka: Nigdy nie czułam szczególnego pociągu do świąt, ponieważ kojarzą mi się przede wszystkim z rodziną, z którą nigdy nie mogłam znaleźć wspólnego języka. Po prostu nie wiem o czym z nimi rozmawiać. Dla mnie święta to tylko stół zastawiony dobrym jedzeniem.

Asia: Uwielbiam święta! Najważniejsze, aby była zimowa pogoda. Wspaniała jest wieczera wigilijna, kiedy to wszyscy zasiadają do nakrytego białym obrusem stołu, a za oknem skrzy się biały puszysty śnieg i migocą gwiazdy na niebie. Wtedy robi się tak bardzo uroczysto i ciepło. Kocham ten nastrój!

Justyna: Właściwie nie lubię świąt. Jeśli myślę o nich przychylnie to tylko ze względu na prezenty i objadanie się. W święta mi się po prostu nudzi.

Sylwia: Bardzo lubię nastrój i atmosferę Świąt Narodzenia Pańskiego. Każdego roku chętnie się na wielkie zjazdy rodzinne, wszechobecny, przedświąteczny pośpiech zarówno w domu jak i na ulicach, kupowanie ostatnich upominków. Lubię dostawać i ofiarowywać prezenty. Żał mi kiedy się kończą święta i trzeba rozbierać choinkę. To bardzo ważne dni w życiu każdego chrześcijanina.

Tomek: Uwielbiam patrzeć jak wszyscy siedzimy przy wspólnym stole i jak „ONI” rozmawiają. Babcie traktują rodziców jak dzieci, tata staje się zupełnie jak mój brat, wuj klóci się z mamą jak ja z bratem. Jest

wtedy jakoś inaczej niż zawsze, może to dzięki szczególnemu klimatowi jaki się wtedy tworzy. Takie wieczory mnie wzruszają.

Marcin: Zupełnie nie rozumiem tego całego szumu wokół świąt. Ciągłe cię człowieku wysyłają do sklepu, wyganiają z kuchni, każą sprzątać do upadłego. Wszystko po to, aby przez kilka dni siedzieć przed telewizorem i objadać się nagromadzonymi zapasami. Jaki w tym sens?

Agnieszka: Kiedy zbliżają się świąteczne dni robi mi się trochę smutno. Dlaczego? Wtedy szczególnie mocno odczuwany jest brak kogoś bliskiego z rodziny.

Aneta: W mojej rodzinie tradycje świąteczne odgrywają szczególną rolę. Jest to przygotowywanie 12 potraw, zostawienie wolnego miejsca, wspólne śpiewanie kołęd, dzielenie się opłatkiem, składanie życzeń. Wszystko to ma swój urok, któremu lubię ulegać.

Barbara (kucharka): Prawie wszyscy oczekują świąt: robią porządki, szykują niecodzienne przysmaki. Mój dom należy do tych, w których podczas wigilijnej na stole musi się znaleźć 12 tradycyjnych potraw. Są więc śledzie robione na różne sposoby, sałatka jarzynowa, barszcz z uszkami, ryba smażona, fasola biała perłówka z masłem, kapusta duszona na wywarze z grzybów, karp po królewsku w szarym sosie z rodzynekami, kompot z suszu, legumina z maku itp. Wszystkie te smakowitości szykujemy wspólnie z mamą i babcią.

Michał: Czy w moim domu śpiewa się kolędy? Czasami, kiedy są dziadkowie coś wspólnie nucimy. Zazwyczaj jednak wszystkie kolędy i pastoralki są odtwarzane z nagranych magnetofonowych. Prawdę mówiąc żałuję, że dziś zanika tradycja wspólnego śpiewania. Robimy się zbyt wygodni i leniwi.

Jarek: Mój dom w dużym stopniu pozostał tradycyjny. Pod białym obrusem leży oczywiście siano, dzielimy się opłatkiem, stroimy choinkę. Zawsze w szczególny sposób patrzyłem na dziadka, który co roku szedł w Wigilię o północy do obory i dzielił się opłatkiem ze zwierzętami. Ilekroć pytałem dziadka, czy koń albo krowa przemówiły, on robił tylko tajemniczą minę. Nigdy nie potwierdził, ale i nigdy nie zaprzeczył.

„... obrus koniecznie zastany być musiał na sianie, w czterech kątach izby jadłajnej stały 4 snopy jakiegoś niemłóconego zboża. Niecierpliwie czekano pierwszej gwiazdy; gdy ta zaświeciła zbierali się goście i dzieci, rodzice wychodzili z opłatkiem na talerzu, a każdy z obecnych, biorąc opłatek, obchodził wszystkich zebranych, nawet służących i łamiąc go powtarzał słowa: BODAJBYŚMY NA PRZYSZŁY ROK ŁAMALI GO ZE SOBĄ.”

Anna Trzaskowska
Małgorzata Leśniewska

„Co robił Pan Bóg w siódmy dzień? Nie odpoczywał. Z części, które Mu pozostały od urządzenia świata stworzył, jak głosi legenda, Australię. Połączył w jedno: pogody, klimaty, wody, góry, ziemie uprawne, lasy, pustynie, roślinność, zwierzęta i otoczył to wszystko oceanami. A jakiś aboryneński duch roztrzaskał tęczę i rozrzucił po ziemi jej mieniące się okurchy: opale, złoto, perły diamenty i inne bogactwa. I tak powstał ten kontynent: najmniejszy i najbogatszy, najciekawszy i najmniej znany, najdalszy, a jednocześnie dla wielu z nas najbliższy...”

Z książki: „Australia - kochać czy nienawidzić” Co wiemy o Australii? Zazwyczaj tylko tyle, że są tam kangury i psy dingo, sąsiedzi nie klócą się, bo mieszkają o kilkadziesiąt kilometrów od siebie, a uczyć można się przed telewizorem. Sama kojarzyłam mniej więcej tyle dopóty, dopóki nie zostałam zaproszona przez wybitną działaczkę kulturalną panią Ewę Kokczyńską, na finał konkursu o tym kontynencie, który już po raz drugi odbywał się w Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Kiedy zaczęłam opowiadać co widziałam (na zdjęciach, filmach) i co usłyszałam o tym kontynencie od tych, którzy go poznali - znajomi orzekli jednoznacznie - musisz o tym napisać do „Głosu”. Może w ten sposób ktoś zainteresuje się Australią - rajem czerwonej ziemi i eukaliptusów?

* * *

Pomyśleć tylko, że 17 mln ludzi mieszka na obszarze zbliżonym do obszaru Stanów Zjednoczonych, z tego 85% w pięciu głównych miastach. Średnio na jednego mieszkańca przypada 5 km² ziemi. Dookoła Australii biegnie droga, która ma 14 522 km długości, nie cała jest asfaltowa, ale to jest droga nr 1.

Kraj ten dzieli się na siedem samorządnych stanów posiadających własną policję, odrębny system podatkowy, różne prawa i rządy. Najbogatsze i najgęściej zaludnione są: Victoria i Nowa Południowa Walia. W tych stanach jest najwięcej bogactw naturalnych: złoto, uran, gaz ziemny, ropa naftowa itp. Leżą one tuż pod powierzchnią ziemi, ale wielkim problemem jest brak wody. Po wodę trzeba sięgać bardzo głęboko, albo doprowadzać ją ruruciągami z odległości nawet...sześciuset kilometrów.

Prawo zabrania wydobywania bogactw mineralnych z terenów Aborygenów - (tubylców), ale nie zawsze jest ono przestrzegane i dochodzi do zatargów.

Aussie - tak Australijczyków nazywają Anglosasi - są grzeczni i uprzejmi, uśmiechają się do wszystkich, dziękują, przepraszają, pozdrawiają, nigdy się nie spie-

szą, chętnie rozmawiają ze znajomymi i nieznajomymi. Nie klócą się, grzecznie stoją w kolejkach do urzędu, nie importują żadnej żywności, są samowystarczalni, ale warzywa i owoce australijskie są kilka razy twardsze od naszych.

Prawdziwy Aussie nie przywiązuje wiel-

na to co nosisz? A poza tym ciągle chodzi się w ubraniu roboczym. Aussie ciężko pracują od rana do wieczora, a w weekendy przesiadują w ogródkach! (obszaru Placu Defilad) organizując tzw. barbacue: pieczenie baraniny, wołowiny lub kielbasek, coś na kształt grilla - piecze się jed-

nak na blasze, nie na ruszcie. Do mięs podaje się sałatki, surówki, wino, piwo, soki owocowe itp. Na barbacue zaprasza się gości; można by napisać, że z dalszych okolic, ale bliższych okolic tam praktycznie nie ma, bywa, że sąsiad najbliższy mieszka o 100 km i przylatuje awionetką.

Warto podkreślić, że to bardzo gościnny kraj, najlepiej przyjmuje np. emigrantów z Polski, prawie że ich zaprasza.

* * *

Typowy australijski krajobraz, to żółto-pomarańczowo-czerwona ziemia, wiele starych usychających drzew, liczne ślady po pożarach, busz, mało zieleni, drzewa i krzewy są raczej beżowo-zielonkawo-szarawe, z rzadka można spotkać trochę bagnistej wody, przeważa jednak spękana ziemia spalona słońcem, a na niej liczne kamienie - czasem tak ogromne jak domek jednorodzinny.

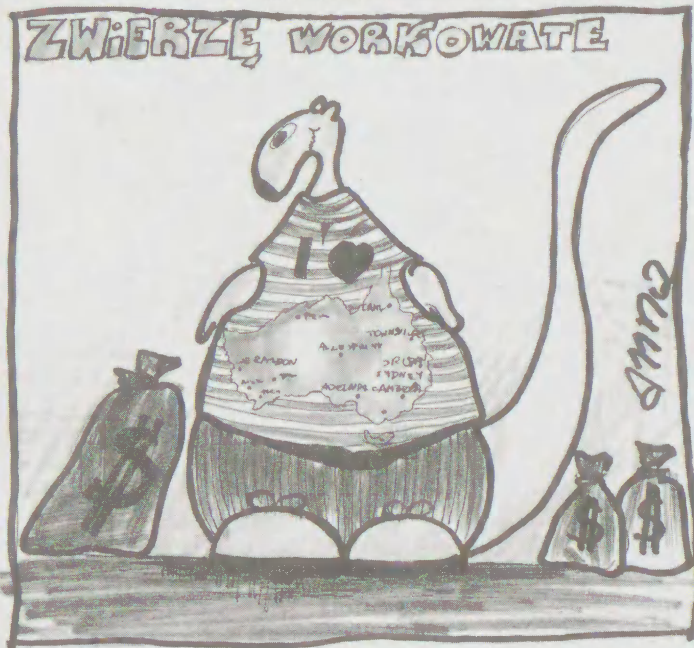
Najczęściej spotykaną rośliną jest eukaliptus. Na równinie rośnie samotnie lub w dużych odstępach, w lesie - bardzo gęsto, ale - ciekawostka - te drzewa nie dają cienia, są tak „mądre”, że chroniąc się przed promieniami słonecznymi ustawiają liście krawędziami do słońca. Eukaliptusy mają doskonałe rozwinięty system przystosowawczy, umieją pozyskać wodę z każdej gleby, często drzewa te sadzi się na bagnach, aby je - te bagna - osuszyć, piją jak gąbki. Dlatego też nawet pożary dla eukaliptusów nie są zbyt groźne. Opalone drzewo już po dwóch latach pokrywa się liśćmi. 40 lat temu koło Melbourne tworzone sztuczne jezioro, zalano wielki las eukaliptusów. Drzewa nie zgniły ale nawet mają się lepiej. Drewno eukaliptusa jest bardzo twarde, używa się go na podkłady kolejowe i do budowy statków. I jeszcze jedna odrębność: eukaliptus nie gubi liści, tylko płyty kory, liście zjadają misie koala.

* * *

Kiedy w Australii dziecko idzie do szkoły, w specjalnym sklepie kupuje mu się garnitur, krawat, koszule, ubiory sportowe, teczkę i zeszyty typowe dla danej szkoły. Być nauczycielem w Australii to zaszczyt i prestiż społeczny, ale też godziwy zarobek. Docenieni nauczyciele chętnie przyjmują dodatkowe obowiązki, odpowiadają za tok nauczania jak i za szkołę. Rodzice także są zaangażowani we wspieranie szkoły. Organizują np. jarmarki, na których za pieniądze można rzucić gąbką nasączoną wodą w ...nauczyciela, który nam dotkliwie dopiekl.

dokończ. na str. 28

PRZYBLIŻYĆ AUSTRALIĘ



kiej wagi do ubrania. Dobre jest takie, które jest wygodne. Rozciągnięty podkoszulek i wytarte dżinsy to strój powszechny. Ciężko jednak zrozumieć jak można nosić grube dżinsy przy średniej temperaturze 33-37°C.

Po Australii jeździ się lewą stroną, może dlatego jest tam wiele stłuczek z powodu zajechania drogi, zwłaszcza jak się zętknie Europejczyk (nie Anglik) z Aussie. Żeby było śmieszniej, słońce i księżyc również wędrują po niebie w lewą stronę - tak jakby u nas z zachodu na wschód. Rok szkolny zaczyna się w lutym, bo wtedy tam jest jesień, a w Św. Mikołaja i Boże Narodzenia jest piękne lato i niezłe upały. Mimo to tradycyjni Polonusi, gdy w Wigilię idą na Pasterkę, ubierają palta - w ten sposób chociaż ubiorem zbliżają się do Polski i rodzin, które w drodze do kościoła ślizgają się na lodzie. Gdy pojedziemy do Australii (a dlaczego nie?) nocą spostrzeżemy bardzo mało gwiazd, ale te co są, świecą bardzo mocno, natomiast znane konstelacje będą „do góry nogami”.

Wygodnictwo Australijczyków widać nie tylko w sposobie ubierania się, ale także w prowadzeniu domu. Zakupy robi się raz na tydzień, nie częściej ściera kurz, myje ściany itp. Do prania, w każdym gospodarstwie, jest oddzielne pomieszczenie z automatami, które piorą nawet wełnę. Bieliznę suszy się w ogródku, a prasuje... przy pomocy środków zmniejszających, zraszając nimi tkaninę. Po co prasować inaczej, skoro nikt nie zwraca uwagi

MAZUR POD LUPĄ

Jesienną rundę rozgrywek o mistrzostwo III ligi mamy już poza sobą. Przyszedł więc czas na podsumowanie pierwszego od 27 lat występu Mazura w rywalizacji z zespołami Warmii, Mazur i Mazowsza. Jak ocenić postawę karczewskich piłkarzy? Czy grali na miarę oczekiwań i możliwości? I właściwie, jakie są te możliwości? Każdy z kibiców i sympatyków naszej drużyny ma swój punkt widzenia, swoje uwagi, oceny i przemyślenia. W chłodnej analizie tego, co już za nami i w prognozowaniu tego, co przed nami, pomocne mogą okazać się informacje, zestawienia a także ciekawostki dotyczące karczewskiego zespołu. Co osiągnął Mazur jesienią, odda najlepiej tabela po 15 meczach pierwszej rundy.

III LIGA WARSZAWSKO-MAZURSKA RUNDA JESIENNA

	Z	R	P	Pkt.	B
1. HETMAN Białystok	10	2	3	32	27:14
2. URSUS Warszawa	9	3	3	30	24:11
3. JAGIELLONIA Białystok	9	3	3	30	26:15
4. LEGIA II Warszawa	8	5	2	29	23:9
5. WARMIA Olsztyn	8	3	4	27	18:11
6. OKĘCIE Warszawa	7	5	3	26	14:6
7. LEGIONOWIA Legionowo	7	4	4	25	26:17
8. OLIMPIA Warszawa	6	5	4	23	21:15
9. ŁKS Łomża	6	3	6	21	20:23
10. MAZUR Karczew	6	1	8	19	26:25
11. VICTORIA Bartoszyce	5	3	7	18	18:29
12. HUTNIK Warszawa	3	5	7	14	17:22
13. OLIMPIA Zambrów	2	5	8	11	16:24
14. BUG Wyszków	2	5	8	11	14:22
15. GWARDIA Warszawa	2	3	10	9	8:30
16. KS Piaseczno	2	1	12	7	11:36

Z zestawienia wynika, że Mazur zdobył w 15 spotkaniach 19 punktów. Składa się na to dorobek sześć zwycięstw, jeden remis i niestety, aż osiem porażek. Czy to wszystko, na co było stać naszych futbolistów? Trudno o jednoznaczną ocenę. Bywały przecież pechowe porażki, bywały i szczęśliwe zwycięstwa. Szkoda, przede wszystkim, 3 punktów straconych w ostatnich minutach spotkania z ŁKS Łomża. Szkoda dwu punktów, które „ucieki” tuż przed końcowym gwizdkiem w meczu z Olimpią Warszawa. Z Ursusem też Mazur nie musiał przegrać, podobnie jak i w Bartoszycach z tamtejszą Victorią. Gdyby policzyć te straty, to okazałoby się, że dorobek mógł być wyższy o 7 do 10 punktów a wtedy Mazur zaliczałby się do ścisłej czołówki. Patrząc na to z drugiej strony, nasi wygrywali w wyrównanych meczach z Hutnikiem, Hetmanem i Warmią. Jakby nie licząc, punktów mogło być o kilka więcej. Dla przypomnienia, przedstawiamy rezultaty wszystkich spotkań rozegranych przez Mazura w pierwszej rundzie, oraz strzelców bramek.

WYGRYWAMY - PRZEGRYWAMY

Kolejka	Gospodarze-goście	Wynik	Suma pkt.	Pozycja w tabeli	Strzelcy bramek
1.	Mazur - Legia	1:2 (0:0)	0	12	Nowicki
2.	Hutnik - Mazur	1:2 (0:2)	3	7	Trzoch
3.	Mazur - Jagiellonia	2:4 (0:3)	3	10	Chlebowski
4.	Okęcie - Mazur	2:0 (0:0)	3	13	Soszka
5.	Mazur - Bug	2:1 (1:0)	6	9	Cymerman
6.	Olimpia - Mazur	1:5 (0:2)	9	8	Cymerman
7.	Mazur - Ursus	1:2 (0:1)	9	10	Okoński
8.	Victoria - Mazur	1:0 (0:0)	9	11	Nowicki
9.	Mazur - Hetman	3:2 (2:2)	12	9	Aleksandrowicz
10.	Legionovia - Mazur	2:0 (2:0)	12	12	Okoński
11.	Mazur - Łomża	1:2 (1:0)	12	12	Trzoch
12.	Mazur - Olimpia	2:2 (0:1)	13	11	Brojek
13.	Piaseczno - Mazur	2:0 (2:0)	13	12	Brojek
14.	Mazur - Warmia	2:1 (0:1)	16	11	Brojek
15.	Gwardia - Mazur	0:5 (0:1)	19	10	Cymerman 2
					Brojek
					Chlebowski
					Aleksandrowicz
					Pątek
					Burkowski

Wiemy już, co osiągnął zespół. A był to zespół wyjątkowo liczebny. W 15 spotkaniach, w barwach Mazura wystąpiło aż 25 zawodników. Można by z tego utworzyć dwie pełne jedenastki, nawet z graczami rezerwowymi. Listę otwiera Paweł Trojecki, który we wszystkich meczach grał przez pełne 90 minut. Zamyka junior Hubert Niziołek, który na boisku występował przez 1 minutę. Wszystkich zawodników, liczbę ich występów, łączny czas przebywania na boisku a także zdobyte bramki pokazuje kolejne zestawienie.

Lp.	Imię i nazwisko	Ilość występów	Czas gry	Zdobyte bramki
1.	Paweł Trojecki	15	1350	1
2.	Paweł Aleksandrowicz	15	1330	3
3.	Roman Nowicki	15	1306	2
4.	Sylwester Tomaszewski	13	1222	
5.	Marek Chlebowski	14	1184	2
6.	Krzysztof Marzec	12	1075	
7.	Bogdan Wawer	11	990	
8.	Artur Burkowski	10	822	1
9.	Arkadiusz Brojek	12	801	3
10.	Mariusz Okoński	15	701	2
11.	Tomasz Cymerman	11	599	4
12.	Jacek Pątek	7	575	2
13.	Artur Calka	9	562	
14.	Konrad Trzoch	11	526	2
15.	Artur Roszak	8	433	
16.	Janusz Fijor	7	377	
17.	Robert Gostyński	5	318	3
18.	Paweł Trzaskowski	3	225	
19.	Radosław Trzepak	2	166	
20.	Tomasz Soszka	5	115	1
21.	Paweł Łukasik	2	73	
22.	Dariusz Sienkiewicz	2	32	
23.	Bartosz Urbanowicz	1	10	
24.	Daniel Żelazko	1	3	
25.	Hubert Niziołek	1	1	

Zdobytych punktów mogło być o kilka więcej. Za to straconych bramek mogło być zdecydowanie mniej. Ciekawie przedstawia się zestawienie, pokazujące minuty w których nasi zdobywali i tracili gole (tabela na str. 25).

Wynika z tego, że w meczach z udziałem Mazura najciekawsze było ostatnie 10 minut. Wtedy właśnie padło najwięcej bramek. Łącznie zdobyto ich aż 14. W ostatnich 5 minutach Mazur strzelił 5 goli, stracił 6. Najszybsza bramka padła w meczu z Jagiellonią. Już po niespełnie 60 sekundach goście prowadzili 1:0. W tym samym spotkaniu czwartego gola stracili nasi kilka sekund przed upływem czasu gry. Karczewscy napastnicy rozgrzewali się trochę dłużej. Najszybciej - w 14 minucie - bramkę zdobył Konrad Trzoch w spotkaniu 2 kolejki z Hutnikiem. Po tym meczu Mazur awansował na 7 miejsce w tabeli. Nigdy później nie zajmował już tak wysokiej lokaty. Najgorzej było po czterech meczach, gdy Mazur spadł na 13 miejsce. Nie szło nam najlepiej gdy występowaliśmy w roli gospodarzy. Wpływ na to miała m.in. fatalna postawa bramkarzy. Przed własną widownią wpuszcili kilka „szmat”, co miało decydujący wpływ na końcowy rezultat paru spotkań. Dla Mazura nie było różnicy, czy występował na własnym boisku czy grał na wyjazdach. I tu, i tu nasi grali jednakowo dobrze, lub jak kto woli, jednakowo słabo. Pokazuje to kolejna tabela.

	U siebie	W gościach	Łącznie
Spotkań	8	7	15
Zwycięstw	3	3	6
Porażek	4	4	8
Remisów	1	-	1
Punktów	10	9	19
Bramki	14:16	12:9	26:25

I wreszcie ostatnie zestawienie, pokazujące dorobek naszych bramkarzy. Nie szło im najlepiej, a to znaczy, że wiosna musi być lepsza.

Imię i nazwisko	Czas gry	Stracone bramki	Częstość straconych bramek
Sylwester Tomaszewski	1122	18	co 66 minut
Paweł Trzaskowski	225	7	co 32 minuty
Daniel Żelazko	3	-	-

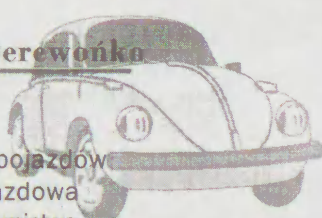
MY STRZELAMY - NAM STRZELAJĄ

Bramki Minuty	1-10	11-20	21-30	31-40	41-50	51-60	61-70	71-80	81-90
MY		14	21	32	47	51	68	76	81
		15	26	32		53	70	77	83
									85
IM		19	30	35		59	70		86
							70		87
									87
									88
Razem -		3	3	3	1	3	4	2	7
ONI	1	14	25	38	42	51	61		81
	2	15	26	38	42	56	63		85
				40		59			85
NAM				40		60			86
									89
									89
									90
RAZEM	2	2	2	4	2	4	2		7

Tyle informacji, zestawień i miejmy nadzieję, ciekawostek. Mamy zimę. Piłkarze odpoczywają a może już „ładują akumulatory” z myślą o nowym sezonie. Boiska przykrył biały dywan.

P.P.H.U. AUTO - SERVICE s.c.
05-480 Karczew ul. Ślusarska 16
tel. (22) 779-62-75

Grzegorz Derewońko



autoryzowany dealer

Castrol

- stacja kontroli pojazdów
- mechanika pojazdowa
- blacharstwo - lakiernictwo

ZAWIADOMIENIE

Urząd Miasta i Gminy w Karczewie przypomina, że zgodnie z obowiązującymi przepisami o podatku od nieruchomości na właściciela, użytkownika lub spadkobiercy ciąży obowiązek złożenia oświadczenia podatkowego, które stanowi podstawę do naliczenia podatku (Ustawa z dn. 12 stycznia 1991 roku o podatkach i opłatach lokalnych Dz.U.Nr 9 poz. 31 art. 6, ust. 6).

Każda zmiana przeznaczenia budynku (zamieszkanie w nowym budynku, prowadzenie działalności gospodarczej lub jej likwidacja) winna być zgłoszona do tutejszego Urzędu pok. 35 II piętro w terminie - do 31 stycznia 1997r. Zmiany dokonywane w ciągu roku winny być zgłaszane w terminie 14 dni. Składający oświadczenie podatkowe ponosi odpowiedzialność karnoskarbową za podanie danych niezgodnych z prawdą.

Urząd Miasta będzie dokonywał kontroli polegających na weryfikacji złożonych oświadczeń w stosunku do stanu faktycznego na miejscu.

KAŻDY UŻYTKOWANY OBIEKT WINNIEN BYĆ ZGŁOSZONY DO OPODATKOWANIA.

Burmistrz
mgr Mirosław Pszonka

ŻALUŻJE PIONOWE, POZIOME

- DOSTĘPNA PEŁNA GAMA KOLORÓW
- OFERUJEMY MATERIAŁY RENOMOWANYCH FIRM ZACHODNICH
- DORADZTWO I FACHOWA OBSŁUGA
- FAKTURY VAT

tel. 779 74 80

**Otwork ul. Andriollego 61/21
Krzysztof Ślusarski**

18 października 1996 r. w wieku 84 lat zmarł
ś.p..

por. Józef Ramziak ps. „Rój”

W czasie okupacji hitlerowskiej był dowódcą, na wieś Piotrowice i Glinki, Oddziału Specjalnego Batalionów Chłopskich. W ostatnich latach był członkiem Zarządu Wojewódzkiego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Warszawie oraz presem Koła Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Karczewie.

Za swoją pracę odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Partyzanckim i Krzyżem Batalionów Chłopskich. W Zmarłym straciliśmy wspaniałego kolegę i nieustraszonego społecznika.

Cześć Jego Pamięci!

Serdeczne wyrazy współczucia składają rodzinie zmarłego członkowie Koła Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich w Karczewie.



Marek Chlebowski (w środku) zawsze był skuteczniejszy wiosną. A do wiosny już coraz bliżej.

fol. Mirosław Rozenbicki



Tomek Cymerman (z prawej) nie ma jeszcze pewnego miejsca w pierwszej jedenastce, mimo to jest najlepszym strzelcem. Jesienią zdobył 4 bramki.

fol. Mirosław Rozenbicki

...i z tej to okazji „Dział Sportowy” Głosu Karczewa składa wszystkim piłkarzom, trenerom, działaczom, wszystkim sponsorom, a przede wszystkim kibicom i tym najwierniejszym i tym „od święta” najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Niech już od najbliższych, wiosennych meczy piłka wpada tylko do „właściwej” bramki. Juniorom życzymy, aby szybko obrośli w orle pióra i pokazali się w pierwszym zespole. Szkoleniowcom i zarządowi samych mądrych i prze-myślanych decyzji. Kibicom dużo radości z okazji sukcesów Mazura.

Er.Es.

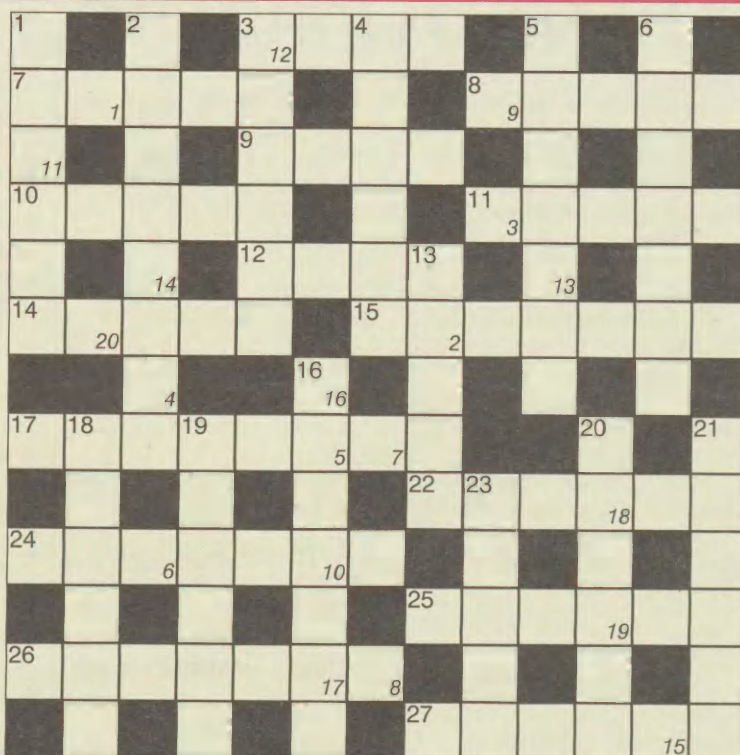
KRZYŻÓWKA DO NUMERU 12/96 - ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: 3. przed Wigilią, 7. moralne we mnie, 8. roztopi, chlapa, oby nie w święta, 9. wigilijna ryba, 10. nie wracał ranki, wieczory, 11. przydałoby się parę... 12. górniczy wykop, 14. karty dla jasnowidza, 15. pod choinką, 17. Betlejem i inne małe, 22. pieśń świąteczna, 24. przyprawa w laskach, 25. nim stuka Wędrowiec, 26. owoce i łakocie, 27. dominuje w święta.

PIONOWO: 1. dopisuje w święta, 2. przybieżeli do Betlejem pierwsi, 3. Iniany, dawniej do podłóg, 4. głos drzwi, uchylanych dla Wędrowca, 5. święty z workiem, 6. dzielony zawsze po równo, 13. narzędzie pracy flisaka, 16. w przeddzień Bożego Narodzenia, 18. ustrój religijny, ale arabski, 19. pokazuje rogi, choć ich nie ma, 20. częściej męska cnota, 21. zakwitaby, gdyby mogła, 23. tam Żłóbek.

Litery z krótek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą hasło, które należy wysłać do Redakcji w terminie do 15 01 97 r.

HASŁO Z KRZYŻÓWKI W NUMERZE 11/96: ŚWIEĆ Z GŁOWĄ!



ALKOHOL ZA KIEROWNICĄ

Koncern Renault opracował, we współpracy z Plasto, filią koncernu farmaceutycznego Fournier, pierwszy prototyp urządzenia do testowania poziomu alkoholu we krwi, stanowiącego integralne wyposażenie samochodu. Dzięki temu systemowi, kierowca, który obawia się, że przekroczył dopuszczalne przy prowadzeniu samochodu stężenie alkoholu we krwi, może je sprawdzić w pewny, prosty i szybki sposób. Urządzenie to mogłoby się znaleźć w wyposażeniu niektórych samochodów gamy Renault przed rokiem 2000, po cenie znacznie niższej od ceny porównywalnych alkotestów sprzedawanych obecnie, niestanowiących jednakże integralnego wyposażenia samochodów.

Szacuje się, że we Francji średnio u ok. 40% kierowców odpowiedzialnych za śmiertelne wypadki drogowe poziom alkoholu we krwi był wyższy od 0,8g/l. Alkohol wpływa niekorzystnie na wzrok, pogarsza umiejętność oceny ryzyka i obniża refleksy. Dlatego też spożywanie napojów alkoholowych przed prowadzeniem pojazdu stanowi poważne zagrożenie na drodze.

Aby pomóc kierowcom w lepszej ocenie tego ryzyka i podnieść w ten sposób bezpieczeństwo na drodze, Renault i firma Plasto opracowały pierwszy prototyp alkotestu zintegrowanego z samochodem.

Urządzenie to, nazywane „Detektorem poziomu Alkoholu we krwi Renault” („DAR”), jest stale gotowe do użytku, a obsługiwane się nim jest niesłychanie proste. Wynik jest pewny i uzyskuje się go natychmiastowo.

Aby stwierdzić jaki jest jego poziom alkoholu we krwi użytkownik musi po prostu nacisnąć przełącznik, dmuchać przez 5s w wyjmowany detektor aż do wyłączenia się sygnału dźwiękowego i ponownie umieścić urządzenie w jego obudowie.

W przypadku gdy kierowca spożywał napoje alkoholowe, alkohol obecny w powietrzu wdmuchniętym do urządzenia jest wykrywany przez półprzewodnikowy detektor. Sygnał, mierzony w formie sygnału elektrycznego jest następnie przekształcany przez moduł elektroniczny w komunikat. Po 11 s wynik pomiaru jest wyświetlany na niewielkim ciekłokrystalicznym ekranie.

W przedziale 0,0 - 0,8 g/l poziom alkoholu we krwi jest podawany w g/l. Powyżej 0,8 g/l system podaje tylko informację o przekroczeniu dopuszczalnego poziomu. Za każdym razem przy przekroczeniu ustawowo określonego poziomu alkoholu we krwi (we Francji 0,5 g/l) pojawia się informacja „niebezpieczeństwo”. By zainstalować to urządzenie w samochodach sprzedawanych poza Francją wystarczy określić jego parametry z uwzględnieniem języka i przepisów danego kraju.

Higienę detektora zapewniają materiały anty-bakteryjne. Ponadto użytkownik może

dolączyć jednorazowy plastikowy ustnik.

Renault mógłby sprzedawać nowy detektor poziomu alkoholu w niektórych samochodach swej gamy przed rokiem 2000. Jego cena będzie znacznie niższa niż aktualnie proponowanych na rynku porównywalnych urządzeń, niewbudowanych jednakże w samochód.

W ramach swej filozofii „Samochodów dających pełnię życia”, Renault prowadzi, równoległe z opracowywaniem systemów wspomagania prowadzenia powiązanych z pojazdem i jego otoczeniem, szereg prac badawczych, zmierzających do uzyskania lepszego panowania kierowcy nad swoim zachowaniem. W czerwcu 1996 Renault przedstawił system kontroli spadku uwagi oparty na analizie ruchów powiek, a dziś przedstawia Detektor poziomu Alkoholu we krwi.

1. Alkohol za kierownicą - przepisy francuskie

Ustawowo dopuszczalny poziom 0,5 g/l krwi został wprowadzony 15 września 1995. Wcześniej wynosił 0,8 g/l.

Kary:

- 0,5-0,8 grama alkoholu na litr krwi (=wykroczenie):

- utrata 3 punktów,
- mandat ryczałtowy w wysokości 900 FRF, obniżony do 600 FRF w przypadku uregulowania go w terminie 30 dni.

- Powyżej 0,8 grama alkoholu na litr krwi (=występek):

- utrata 6 punktów,
- zawieszenie prawa jazdy na okres do lat 5,
- mandat do 300.000 FRF,
- kara pozbawienia wolności do lat 2 zasądzona wyrokiem Sądu poprawczego.

Kontrole są coraz liczniejsze. W 1994 roku było ich ponad 8 mln, w porównaniu do 7,4 mln w 1993 i 6,5 mln w 1992 roku.

2. Przyswajanie i eliminowanie alkoholu przez organizm ludzki

Niezależnie od rodzaju napoju alkoholowego, jeden kieliszek lub szklanka zawierają mniej więcej tę samą ilość alkoholu. I tak 25 cl piwa 5°, 12,5 cl wina 10° lub 12° lub 3 cl alkoholu 40° (whisky, wódka) zawiera mniej więcej 10 g czystego alkoholu.

Każda szklanka czy kieliszek podnosi średnio poziom alkoholu we krwi o 0,20-0,25 g/l. Poziom ten może jednak osiągnąć 0,30 g/l u osób szczupłych, młodych lub starszych kobiet.

Również stan zdrowia, zmęczenie, nieodpowiednie odżywianie, palenie papierosów czy stres wpływają na podniesienie zawartości alkoholu we krwi przy spożyciu jego identycznej ilości. Ponadto liczne leki, w tym niektóre stosowane przy łagodnych stanach zapalnych (stanach kataralnych i grypowych) i wydawane bez recepty zwiększają skutki spożycia alkoholu.

Na czczo maksymalny poziom alkoholu

we krwi zostaje osiągnięty w 30 min po spożyciu go. Natomiast w przypadku spożywania alkoholu podczas posiłku, maksymalne stężenie alkoholu we krwi zostaje osiągnięte po godzinie.

Osoba o dobrym stanie zdrowia eliminuje 0,10-0,15 g alkoholu na godzinę. Żaden sposób (słona kawa, oliwa...) nie usunie skutków jego spożycia. Nie warto pić dużych ilości wody. Powoduje ona jedynie szybsze przedostawanie się alkoholu do krwi.

3. Wpływ alkoholu na kierowcę

Spożycie alkoholu:

- **zwęża pole widzenia**, w szczególności jeśli chodzi o obiekty ruchome,
- **znacznie podnosi wrażliwość na światło** (oślepienie),
- **pogarsza zdolność oceny odległości i szerokości, oraz oceny ryzyka**: pod wpływem alkoholu kierowca podejmuje na przykład ryzyko hamowania zbyt blisko od przeszkody lub próbuje przejechać w zbyt wąskim miejscu;

- **obniża refleksy**: na widok przeszkody kierowca trzeźwy o normalnym poziomie koncentracji uwagi potrzebuje 1 s aby nacisnąć pedał hamulca. Przy zawartości alkoholu 0,5 g/l, czas reakcji osiąga 1,5 s. Przy wyższych poziomach zawartości alkoholu we krwi czasy reakcji znacznie się wydłużają;

- **prowokuje stan euforii**, który zachęca kierowcę do przeceniania swych możliwości.

4. Alkohol za kierownicą - ryzyko wypadku

Stężenie progowe 0,5 g/l krwi odpowiada dwukrotnemu zwiększeniu ryzyka spowodowania wypadku. Zawartość 0,8 g/l odpowiada czterokrotnemu jego zwiększeniu. Zależność efektów od spożytej dawki jest eksponentyjna.

Według badań przeprowadzonych przez francuski instytut INRETS, w przypadku zawartości alkoholu we krwi pow. 0,8 g/l następuje 10-krotny wzrost ryzyka spowodowania śmiertelnego wypadku, a w przypadku zawartości 2 g/l i powyżej, wzrost ten jest ponad 100-krotny.

5. Użytki i leki zwiększają ryzyko

Łączenie niezależnych od siebie używek powoduje znaczny wzrost ryzyka wypadku. Ich działanie na kierowcę jest bardzo szerokie.

Ryzyko wypadku wzrasta średnio 60-krotnie (co odpowiada poziomowi krwi w alkoholu nieco poniżej 2g/l) jeśli kierowca jednocześnie:

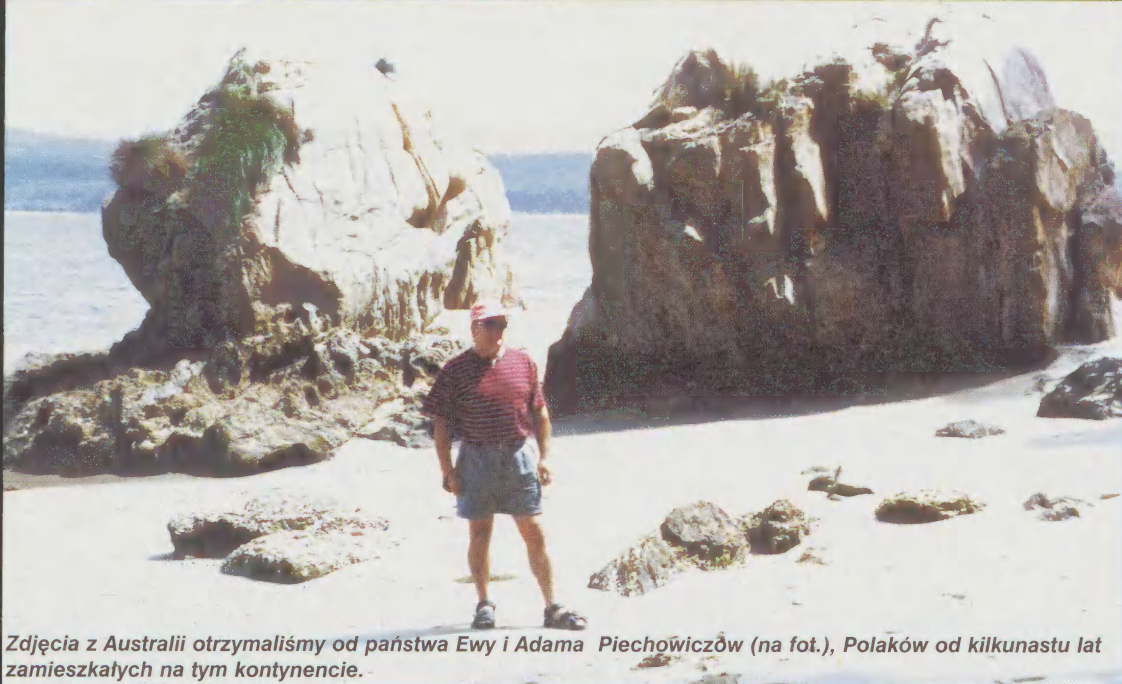
- zażył środki uspokajające (3-krotnie większe ryzyko),
- prowadził cztery godziny bez zatrzymywania się (4-krotnie większe ryzyko),
- spożył alkohol w ilości powodującej lekkie przekroczenie poziomu jego zawartości we krwi 0,8 g/l (5-krotnie większe ryzyko).

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziółka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nacz.), Zbigniew D. Skoczek (red. nacz.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: S-Druk: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotowała: CRAVID DTP tel./fax 663-77-59, 663-78-64



Zdjęcia z Australii otrzymaliśmy od państwa Ewy i Adama Piechońców (na fot.), Polaków od kilkunastu lat zamieszkających na tym kontynencie.

Dyrekcja organizuje aukcje prac malarskich uczniów, imprezy muzyczne, przedstawienia teatralne itp. Co roku wydaje się ilustrowaną kronikę szkoły (Ho!Ho!Ho!)

Od 1975 r. uniwersytet australijski ma katedrę Języka polskiego. W bibliotece uniwersyteckiej są setki tomów polskich autorów: Norwid, Słowacki i Mickiewicz, ale też Prus, Konopnicka, Tetmajer, Tuwim, Nałkowska, Kisiel, Lem i Mrozek.

czy jak pies, a gniazda buduje w podziemnych tunelach. Mało tego.

Samica kiwi jest wielkości kury, a znosi jaja prawie dwa razy większe. Ptaki mają nozdrza u nasady dzioba, a kiwi na jego końcu. Śpi w dzień, żeruje nocą chociaż wzrok ma słaby i dziobem posługuje się jak niewidomy laską. Czy to jest normalne? Magda Wodzińska, która brała udział w konkursie napisała tak: „Przez pół roku w Austra-

Na wodach Wielkiej Rafy Koralowej u północno-wschodnich wybrzeży Australii żyje gatunek ryb z rodziny wargaczy (*Labroides dimidiatus*), których samice mają zdolność przekształcania się w samców zdolnych do funkcji płciowych. Tylko w Australii żyją torbacze i dziobaki - niby ssaki, a znoszą jaja, z dziobem kaczkę, ale i czterema łapami. O „rzut beretem” od Australii, w Nowej Zelandii żyje jeszcze lepszy dziwołag - kiwi. Uczeń twierdzi, że to ptak. Nie ma skrzydeł, to jeszcze można zrozumieć, ale nie ma też piór tylko owłosienie. Miauczy jak kot lub war-

PRZYBLIŻYĆ AUSTRALIĘ

Kwestie mieszkaniowe Aussie rozwiązują w różny sposób. Potrafią mieszkać w karawanie - tak się tu nazywa przyczepę kempingową, ale daj Boże każdemu taki karawan - na utwardzonym placu stoi, ma światło, wodę, obok są łazienki, sklep, duża sala z bilardem, czytelnia i...na okrasę - basen kąpielowy.

Budynki dzielą się na trzy rodzaje. Najbardziej typowe są farmerskie, z płaskimi dachami i szerokimi podcieniami, solidne i prymitywne. Buduje się je w dwa tygodnie: podmurówka, listwy drewniane, pilśń, gotowe drzwi i okna, potem cienka cegła licówka dookoła i stoi dom. Drugi rodzaj to „za- bytki” - wiktoriańskie budowle sprzed stu lat i takie z początku XX w. Trzeci typ to wieżowce: hotele, banki, biura. Typ czwarty to nie budowle a pomniki - symbole Australii - Opera House i Harbour Bridge.

W Chinach jest najdłuższy mur, w Australii - najdłuższy płot, ma trzy tysiące kilometrów. Odległości mierzy się od poczty do poczty, a słupki drogowe rozstawione są co...pięć kilometrów. Po drogach kursują dylżanse.

lii, po drugiej stronie globusa, chodziłam do góry nogami. Dobrze, że mi się od tego nie przewróciło w głowie!” Fakt. W głowie może się nie tyle przewrócić, co zakręcić, to niezwykły kraj.

Anna Olszewska

Od red. Jeśli kogoś zaciekała Australia i chciałby poznać o wiele więcej niezwykłości tego kontynentu, polecam książkę Lucjana Wołanowskiego „Początek do Nigdy-Nigdy”. Pasjonująca lektura, Ludlum wysiada. /zds/



Var 5291

36 1 16